

## Wiadomość Tygodnia

# SEKRETARZE I EKONOMOWIE W KIELCACH



W Kielcach odbywa się Międzynarodowa Wystawa Budownictwa i Wyposażenia Kościołów, Sztuki Sakralnej i Dewocjonalii „Sacro-Expo”. Prz tej okazji spotykają się na terenach targowych się sekretarze i ekonomowie męskich jurysdykcji zakonnych. Na trzydniowym spotkaniu.

W poniedziałek 20 czerwca wiceprzewodniczący Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich w Polsce ks. Paweł Naumowicz MIC przedstawił projekt Komisji Mieszanej Biskupiyżsi przełożeni zakonni: nowego wzoru umowy o powierzeniu parafii zakonom, zawieranej pomiędzy diecezją a prowincją.

Sekretarz generalny KWPZM o. Kazimierz Malinowski OFMConv poinformował z kolei, że na polecenie papieża Franciszka Kongregacja Instytutów Życia Konsekwowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego wraz z Kongregacją ds. Biskupów podjęły proces rewizji dokumentu „Mutuae Relationes” (o relacjach pomiędzy osobami konsekrowanymi a biskupami).

Wszystkie konferencje wyższych przełożonych otrzymały list z Rzymu z zachętą do udziału w pracach nad nowym tekstem tego dokumentu. Kongregacje chcą bowiem wcześniej wysłuchać osób konsekrowanych z całego świata – poznając ich oczekiwania i nadzieje, „mając na uwadze lepszą współpracę i komunie w jednym Kościele Chrystusa”.

O. Malinowski szczegółowo zrelacjonował spotkanie ekspertów zakonnych, które na ten temat już odbyło się w Warszawie 9 czerwca.

„W dyskusji zauważono, że obowiązujące „Mutuae Relationes” mają szereg bardzo dobrych rozwiązań, zgodnych z posoborową wizją miejsca życia konsekrowanego w życiu Kościoła, ale niestety są mało znane i często pomijane w praktycznych relacjach między biskupami diecezjalnymi a przełożonymi wyższymi” – mówił.

„Wszyscy zgodzili się, iż ranga dokumentu powinna być taka, aby nie podlegała wątpliwości jego obowiązywalność w relacjach między pasterzami Kościołów lokalnych a przełożonymi różnych form życia konsekrowanego” – podkreślił.

Sekretarz generalny KWPZM prosił sekretarzy jurysdykcji zakonnych, aby pomogli w stworzeniu odpowiedzi na list Kongregacji, którą KWPZM musi odesłać do Rzymu we wrześniu, oraz zgłaszali inne zagadnienia, które powinny być uwzględnione w przyszłym dokumencie o relacjach biskupa a osoby konsekrowane.

Podczas poniedziałkowej sesji na Targach „SacroExpo” Dyrektor Archiwum Diecezjalnego w Kielcach ks. dr Andrzej Kwaśniewski mówił o misji archiwum zakonnego w kościele. Prelegent zachęcał do kształcenia archiwistów, do tworzenia opracowań historycznych i ukazywania przez to dziedzictwa i roli Kościoła w społeczeństwie i narodzie.

„Kościół winien wprowadzać ludzi w kulturę chrześcijańską (...). Nie możemy poprzestać tylko na digitalizacji, inwentaryzacji i budowaniu magazynów. Musimy widzieć cel – misję Kościoła” – przekonywał.

Ks. prof. Piotr Mazurkiewicz przybliżył uczestnikom spotkania ideę „kościelnego GIODO”, dotyczącą ochrony danych osobowych. Przepisy należałoby przyjąć do roku 2018, przed wejściem w życie nowych, unijnych regulacji.

Na spotkanie do Kielc przybyli również przedstawiciele firm elektronicznych i meblarskich, którzy przedstawili rozwiązania, mające usprawnić pracę sekretarzy. Bedzie ono trwało do środy jms

## Wiadomości z kraju

# 11 ZAKONÓW W PROJEKCIE MIŁOSIERDZIA

Przez dwa dni w klasztorze ojców bernardynów odbywała się konferencja oraz spotkania na temat znaczenia chrztu Polski oraz obchodzonego Roku Miłosierdzia.

Mówiono o znaczeniu życia zakonnego na rozwój chrześcijaństwa na ziemiach Polski oraz zainicjowano akcję dobroczynną pod hasłem: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”.

– Jest to nasza, jako organizatorów, odpowiedź na prośby Ojca Świętego, aby Kościół we wszystkich swoich ekspresjach nie był skoncentrowany na sobie, lecz był z ludźmi i dla ludzi, aby w Roku Miłosierdzia i pięknego jubileuszu 1050. rocznicy chrztu Polski pod sztandarami wiary spróbować razem czynić dobro za dobro, aby miłosierdzie Boże i człowiecze mogło w słowach modlitwy i czynach podyktowanych rozumem i sercem zabrzmieć jak najmocniej – poinformowała Joanna Młynarska, autorka projektu partnerskiego. Pierwszego dnia rozstrzygnięto ogłoszony konkurs fotograficzny „Chrzcielnice kościołów diecezji sandomierskiej”, w których zaprezentowano najstarsze i najpiękniejsze chrzcielnice ze świątyń. Następnie przedszkolaki przedstawiły program artystyczny pt. „Czasy Mieszka I i jego chrzest”. Tego dnia odbyła się także konferencja naukowa związana ze znaczeniem chrztu Polski oraz rolą zakonów w rozwoju chrześcijaństwa na ziemiach Polski.

2 czerwca odbyła się oficjalna inauguracja projektu partnerskiego pt. „XI zakonów na XI wieków chrześcijaństwa w Polsce” wraz z ogłoszeniem ogólnopolskiej akcji miłosierdzia „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”. Rozpoczęła je wspólna Msza św. pod przewodnictwem bp. Krzysztofa Nitkiewicza, ordynariusza sandomierskiego, z udziałem przedstawicieli 11 męskich zgromadzeń zakonnych oraz kapłanów diecezjalnych. We wspólnej modlitwie wzięli udział przedstawiciele

władz samorządowych, przedstawiciele zakonów męskich i żeńskich, stowarzyszenia społeczne oraz wierni i młodzież.



Bp Nitkiewicz mówił w kazaniu, że Niepokalane Serce Maryi promieniuje świętością i miłością na wzór serca jej Boskiego Syna. U początków tego znajduje się Niepokalane Poczęcie oraz wybór na Matkę Syna Bożego, ale także pamięć o niezwykłych Bożych interwencjach i o zdarzeniach dotyczących Chrystusa, które Maryja rozważała przez całe życie. – My również zostaliśmy wybrani przez Boga. On przez chrzest uczynił nas swoim ludem, swoimi dziećmi. Uwolnieni od grzechu, otrzymaliśmy czyste serca i związaaliśmy nasze losy z Chrystusem. Niektórzy z nas zacieśnili te więzy przez złożenie ślubów zakonnych i przyjęcie święceń – mówił biskup. – W dziejach naszego narodu pojawiło się w pewnym momencie przekonanie, zresztą istnieje ono dotąd, że Bóg wybrał Polaków do wielkiej i szczególnej misji w świecie. Ten narodowy mesjanizm nie zawsze znajduje odzwierciedlenie w codziennym życiu. Nie jesteśmy ani bardziej święci, ani mniej grzeszni niż inne narody. A jednak z racji chrztu każdy z nas otrzymał wyjątkową godność, otrzymał zadania i środki pomocne do ich wypełnienia – wskazywał biskup ordynariusz.

– Fundamentem i punktem wyjścia powinno być przebywanie w tym, co należy do Boga. Kiedy Maryja i Józef odnajdują 12-letniego Jezusa w świątyni, On mówi do nich: „Czy nie wiecie, że powinienem być w tym, co należy do mego

Ojca?”. Taką właśnie drogą podążała Maryja, stając się uczennicą swojego Syna. To jest również nasza droga: trwać ciągle przy Bogu, przewycięzać roztargnienia i pokusy, które mogłyby nas od Niego odłączyć, podnosić się z upadków. Jeżeli będziemy żyli w ten sposób, nasze serce będzie czyste, będzie nieskalane. Tylko takie serce może wydać dobre owoce – podkreślał bp Nitkiewicz.

Projekt „XI zakonów na XI wieków chrześcijaństwa w Polsce” jest realizowany w partnerstwie z 11 zgromadzeniami zakonnymi i skierowany jest do pełnoletnich świeckich osób. Ma zachęcać do podejmowania czynów miłosierdzia. – Każde ze zgromadzeń ufundowało bon noclegowy dla dwóch osób w swoich domach zakonnych dla tych, którzy udokumentują wykonanie dzieła miłosierdzia dla bliźniego. Jest to pierwsza w historii naszego kraju inicjatywa o takim zasięgu, charakterze i oddziaływaniu na społeczeństwo. Jest to również sposobność pokazania perełek architektury i sztuki sakralnej, promocja miejsc noclegowych w wielowiekowych klasztorach murach – wyjaśnia J. Młynarska, reprezentująca organizatorów. Podczas spotkania każde ze zgromadzeń zaprezentowało swój charyzmat i pola działalności ewangelizacyjnej i dobroczynnej. Zaprezentowała się także diecezjalna Caritas.

Podczas obchodów odbyły się także prezentacje kramów z rękodziełem, zdrową żywnością, rzemiosłem, sztuką sakralną i ludową. Wielką atrakcją był także przejazd dla dzieci na motocyklach wokół rynku w Opatowie i losowanie wśród uczestników atrakcyjnych nagród. Było można wziąć udział w turniejach szachowym i łuczniczym „O Strzałę Bernardyna Jana”. Chorągiew Rycerstwa Ziemi Sandomierskiej zaprezentowała inscenizację tematyczną z czasów Mieszka I.

Za: [www.sandomierz.gosc.pl](http://www.sandomierz.gosc.pl)

## ŚWIADECTWO ŚWIĘTOŚCI BRATA ALBERTA JEST JAK ŹRÓDŁO, CO SIĘ NIE WYCZERPIE

Kardynał Stanisław Dziwisz przewodniczył w piątek wieczorem w Sanktuarium Ecce Homo w Krakowie Mszy św. na wspomnienie św. br. Alberta, wielkiego społecznika wspierającego najuboższych.

– Świadection jego świętości stało się „jak źródło wody, co się nie wyczerpie” – powiedział do zgromadzonych metropolita krakowski. Kard. Dziwisz podkreślił, że osoba Adama Chmielowskiego – św. brata Alberta – uświadamia do jakiego stopnia prawda i moc zawarta w słowie Bożym może nadać kształt życiu człowieka, jego miłości i służbie. – Stanowi dla nas żywą ilustrację tego, czego może dokonać człowiek, który zapragnął naśladować Jezusa uboższego, pokornego, cierpiącego, solidarnego z ludzkim losem – stwierdził.

Purpurat przedstawił krótko historię życia br. Alberta, zauważając, że jego decyzja o pójściu za Chrystusem wcale nie oznaczała łatwej drogi, ale powolną ścieżkę dojrzewania duchowego, która dała niezwykle owoce. – Charyzmat Brata Alberta okazał się tak bardzo przejrzysty, tak bardzo ewangeliczny, że zafascynował nim innych i pociągnął ich do wkroczenia na podobną drogę służby – ocenił.

Dodał, że to z tego właśnie charyzmatu wyrosło Zgromadzenie Braci Albertynów i Zgromadzenie Sióstr Albertynek. – Jego duchowe córki i synowie kontynuują dzisiaj powołanie i misję swego świętego Założyciela, bo w naszym społeczeństwie – pozornie rozwiniętym i dostatnim – nigdy nie brakowało i nie brakuje ludzi biednych, opuszczonych, samotnych, bez dachu nad głową, potrzebujących pomocy i wsparcia – mówił.

Hierarcha wskazał, że brat Albert wybrał pokorne trwanie wśród swoich podopiecznych. – Nie chciał do nich przemawiać z wysoka. Nie chciał im tylko przekazywać jałmużny. Chciał im przywrócić godność. Dlatego w pewnym sensie stał się jednym z nich – powiedział.



Metropolita krakowski uznał, że nie można zatrzymać się tylko na wspomnianiu świetlanej postaci świętego. Zachęcił do otwierania się przede wszystkim na dar Bożego miłosierdzia. – Ono jest znakiem rozpoznawczym każdego chrześcijanina, tak jak było charakterystyczną cechą życia i służby św. Brata Alberta – wyjaśnił.

– Niech w naszych rodzinach i środowiskach, w naszej Ojczyźnie i w świecie coraz bardziej zakorzenia się i umacnia cywilizacja braterstwa, solidarności i miłości – zakończył kard. Stanisław Dziwisz.

Br. Albert Chmielowski urodził się 20 sierpnia 1845 r. 25 grudnia 2016 r. minie 100 lat od jego śmierci. Był powstańcem styczniowym i malarzem, a następnie zakonikiem franciszkańskim, znanym najbardziej ze swojej działalności na rzecz krakowskich nędzarzy i bezdomnych, z którymi mieszkał i dla których prowadził przytułek.

Beatyfikacja br. Alberta miała miejsce na krakowskich Błoniach 22 czerwca 1983 r. Kanonizowany został w Rzymie przez św. Jana Pawła II dnia 12 listopada 1989 r. W krakowskim Sanktuarium Ecce Homo znajdują się relikwie świętego oraz słynny obraz ubiczowanego Chrystusa „Ecce Homo” jego autorstwa.

Za: [www.deon.pl](http://www.deon.pl)

## 105-LECIE S. GABRIELI

18 czerwca Zgromadzenie Sióstr św. Michała Archaniola wraz z s. Gabrielą Sporniak dziękowało Bogu za dar jej życia z okazji 105. rocznicy urodzin (17.06.2011r.). Uroczystej Eucharystii przewodniczył ks. Rektor Kazimierz Radzik, były przełożony generalny księży michalitów. Powodów do świętowania było więcej, ponieważ także w tym roku przypada 85 rocznica ślubów zakonnych s. Gabrieli oraz bez mała 100 lat pobytu w Zgromadzeniu, od kiedy jako kilkuletnie osierocone dziecko znalazła dom w michalickiej rodzinie. W to dziękczynienie poprzez modlitwę i swoje błogosławieństwo włączył się również Ojciec Święty Franciszek. W liście, który otrzymała Jubilatka, zapewnił, że wraz z nią dziękuje Bogu za dar Jej życia i powołania, za gorliwą, charyzmatyczną posługę i wszelkie dobro, jakie zaistniało w Zgromadzeniu Sióstr św. Michała Archaniola dzięki Jej pracy i poświęceniu oraz życzył obfitych darów duchowych w

dalszym sędziwym życiu osobistym i zakonnym. Przekazanym błogosławieństwem objął nie tylko s. Gabrielę i Zgromadzenie, ale również wszystkich obecnych na uroczystości, wśród których oprócz siostrzanej wspólnoty zakonnej, była licznie zebrana rodzina naturalna, przedstawiciele Gminy Miejsce Piastowe, a także zaprzyjaźnieni kapłani.

Przełożona generalna m. Natanaela Bednarczyk w słowie powitania przed uroczystością odwołała się do Ps. 90, gdzie czytamy: „że miarą życia jest lat siedemdziesiąt, a osiemdziesiąt gdy jesteśmy mocni”, w tym kontekście stwierdziła, że s. Gabriela jest wyjątkiem Bożej miary i dowodem Jego hojności i opatrności. Stanowi dzięki temu dla współczesnych członków rodziny michalickiej żywy pomost między teraźniejszością a początkami Zgromadzenia, sięgającymi przełomu XIX i XX wieku. Jest świadkiem życia służebnicy Bożej Matki Anny Kaworek, współzałożycielki Zgromadzenia, u boku której przeżyła 20 lat oraz pierwszych

michalitek, do których sama należy. Do postulatu została przyjęta mając 16 lat i w 1928 r. już w szeregach tworzącego się Zgromadzenia, przeżywała radość jego kościelnego zatwierdzenia. Pan Bóg pozwolił jej doczekać wieku sędziwego i przeżywać go w pełnej świadomości, pogodzie ducha oraz z wdzięcznością za wszystko czego doświadczyła w swoim życiu. Oddała je z całym zaangażowaniem w służbie Kościołowi i Ojczyźnie, nie tylko przez modlitwę, ale przez konkretną pracę, przede wszystkim na rzecz dzieci biednych i potrzebujących pomocy, do których szczególnie skierowany jest michalicki charyzmat.

W pierwszych latach życia zakonnego s. Gabriela została wytypowana do grupy sióstr, które poprzez kwestę, przemierzając Polskę, pozyskiwały środki potrzebne na budowę domu w Miejscu Piastowym oraz na wychowywanie i kształcenie w duchu bł. ks. Bronisława Markiewicza osieroconych, zgromadzonych przy siostrach dzieci. W 1938 r., otrzymała misję organizacji



nowego domu zakonnego w Skaryszewie i działającego przy nim przedszkola. Kiedy na skutek działań wojennych ochronka przestała istnieć, s. Gabriela została skierowana przez władze zakonne do pobliskiego Radomia i otrzymała kolejne zadanie organizowania domu zakonnego w parafii św. Jana Chrzyciela. Tam siostry miały prowadzić kuchnię dla okolicznych kapłanów. Był to szczególnie trudny okres, s. Gabriela jako przełożona, odpowiedzialna za nową wspólnotę, musiała dodawać siostronom otuchy i odwagi, aby pomimo ciężkich warunków, trwającej wojny, braku żywności i opału, podejmowały powierzone im prace oraz niosły także pomoc innym potrzebującym. Pod koniec wojny siostry, za jej staraniem, objęły prowadzenie w sąsiednim budynku placówki wychowawczej, w której przebywało wówczas ok. 80 osieroconych przez wojnę dzieci. Po ciężkich zmaganiach z wieloma niedostatkami doprowadziły zakład do rozkwitu.

Siostra Gabriela sama wychowana w duchu markiewiczowskim, również te wartości religijne i patriotyczne, starała się zaszczepić w serca powierzonych jej wychowanków. Jednak w 1949 r. Dom Dziecka upaństwowiono, władze komunistyczne usunęły s. Gabrielę ze stanowiska kierowniczką, zwolniono z pracy także inne siostry, przejęto całkowicie dom i pieczę nad dziećmi. Dom w Radomiu na Grodzkiej podzielił los kilkunastu placówek wychowawczych prowadzonych w ówczesnym czasie przez Zgromadzenie. W tej sytuacji s. Gabriela została przeniesiona na placówkę do Szydłowca, gdzie po raz kolejny podjęła posługę przełożonej domu zakonnego i zajmowała się również haftem. Pomimo, że nie wróciła już bezpośrednio do pracy wychowawczej z dziećmi, ich los, szczególnie tych biednych i opuszczonych, jako michalitic, nie pozostawał obojętny i za nich ofiarowywała swoją pracę i modlitwę. W czasie swego długiego życia s. Gabriela wielokrotnie pełniła funkcję przełożonej i odpowiedzialnej za różne wspólnoty zakonne, w sumie przez 40 lat, a w latach 1959-65 była także radną w Zarządzie Zgromadzenia.

Od 1995 r. przebywa w Miejscu Piastowym. Szybie szat liturgicznych i haft to jej specjalność, to zajęcie, któremu poza modlitwą i koniecznymi innymi pracami, poświęciła w większości swoje życie. Na stulecie śmierci Założyciela w 2012 r., sama licząc wówczas już ponad sto lat podjęła

zadanie uszycia 100 stuł, które zostały w większości przekazane na potrzeby Sanktuarium św. Michała Archanioła i bł. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowym oraz na misje. S. Gabriela pomimo upływu lat jest osobą pogodną, towarzyską, rozmodloną. Jak sama wyznaje: „...dużo się modłę. Codziennie wstaję o 3.30. Zapalam lampkę i zaczynam: odmawiam różaniec, koronkę do Miłosierdzia Bożego za dusze w czyśćcu, drogę krzyżową, modlitwy do Ojca Założyciela i do Anioła Gabriela. Wszystko na głos, żeby Pan Bóg słyszał. Kiedy byłam małą, sprzątałam w pokoju Matki Anny Kaworek. Siedziała zawsze w kąci i się modliła. Ja robię podobnie. Jak skończę, to dopiero się ubieram. Muszę pędkiem, bo o szóstej jest msza w kaplicy. Więc kiedy siostry przychodzą, ja już jestem w ławce i czekam. Tak się nauczyłam, że rano najlepiej się modlić, bo potem w ciągu dnia za dużo jest roboty”.



Matka generalna zwracając się w swym słowie podczas jubileuszowych uroczystości do Kochanej i Czcigodnej Jubilatki, pytała o receptę:

- Jak starzec się i pozostać młodą duchem, michaliticą,
- Jak być 100 lat w zakonie i zawsze szczęśliwą w powołaniu,
- Jak doświadczać wiele trudów i mieć wciąż pogodną twarz,
- Jak przyjmować przeciwności i wierzyć, że u kresu jest Bóg,
- Jak cierpieć z Jezusem i dla Jezusa w skrytości, a dla bliźniego mieć wciąż wesoły uśmiech.
- Jak przeżyć tyle niepewności i wytrwale ufać, że będzie to, czego chce Bóg.
- Jak nadal wiernie iść za Jezusem, gdy nogi już nie chcą chodzić?

W odpowiedzi przedstawiła s. Gabrielę jako „jedyną i unikatową żywą księgę, zapisaną 20-letnim wspólnym życiem i wspólnym zmaganiem o nasze „bycie” ze s. Bożą

Matką Anną Kaworek”. To tam u bł. Bronisława Markiewicza i Matki Anny, w przekazanych przez nich charyzmacie, należy szukać recepty.

Powierzenie się Opatrzności Bożej we wszystkich momentach życia, potrójna praca: duchowa, umysłowa i fizyczna oraz powściągliwość, czyli poprzestawanie na tym co konieczne, dzielenie się z innymi posiadanym dobrem oraz wypracowywanie dobra wspólnego, to wartości, w których bł. ks. Markiewicz, założyciel michalickich zgromadzeń i twórca zakładów wychowawczych, upatrywał nie tylko rozwój i siłę jednostki, ale całego społeczeństwa czy narodu. Te wartości stanowiły tożsamość Heleny Sporniak, jako michalitic, gdy zakładała przedszkole w Skaryszewie, czy Dom Dziecka w Radomiu, stanowiły tą tożsamość gdy większość swego życia poświęcała ukrytej pracy, haftując sztandary dla różnych instytucji, szaty liturgiczne na potrzeby kościołów w Polsce czy na misjach. Stanowią tę tożsamość także dziś, gdy trwa wiele godzin na modlitwie, polecając Bożej Opatrzności sprawy Zgromadzenia, Kościoła, Ojczyzny i świata, gdy swym wstawiennictwem ogarnia dzieci i wychowawców.

O tym jak ponadczasowe i aktualne są wartości wychowawcze, z którymi utożsamia się nasza Jubilatka, świadczy fakt, że przedstawiciele Przedszkola w Skaryszewie szukając z racji 75-lecia powstania instytucjonalnej opieki nad dziećmi w ich miejscowości materiałów archiwalnych o pierwszej ochronce, po nieoczekiwanym spotkaniu z jej 102-letnią Założycielką, postanowili obrać ją Patronką Przedszkola, uzasadniając swój wybór między innymi słowami: „Bardzo istotna jest dla niej modlitwa oraz sumienne wykonywanie pracy, w której dała się poznać jako osoba zaangażowana, pełna miłości, oddana dzieciom i drugiemu człowiekowi. Szlachetna postać siostry Gabrieli Sporniak i jej postawa życiowa staje się inspiracją do wielu działań w wychowaniu i kształceniu dzieci”.

Życzymy Drogiej Jubilatce, aby jak najdłużej była dla nas skarbcem zakonnej historii, z którego można wydobywać rzeczy stare i nowe. Aby była mądrością, która nie mędrkuje, ale z doświadczenia wie, co ma prawdziwą wartość, co jest cenne i co tak naprawdę liczy się na wieczność. opr. S. Maksymiliana Ciepała

## O JUBILEUSZU KULTU M.B NIEUSTAJĄCEJ POMOCY NA MSZY ŚW. RADIOWEJ

Nie tylko wola papieża, ale pragnienie Maryi spowodowało, iż 150 lat temu rozpoczął się trwający do dziś pochod Ikony Matki Bożej Nieustającej Pomocy przez kościoły, kaplice, domy, mieszkania, a przede wszystkim przez ludzkie serca – stwierdził w kazaniu o. Dariusz Paszyński CSsR, wikariusz prowincjała Prowincji Warszawskiej Redemptorystów. W ramach trwającego jubileuszu 150-lecia odnowienia kultu Matki Bożej Nieustającej Pomocy i powierzenia Jej cudownej ikony Zgromadzeniu Redemptorystów w niedzielę 19 czerwca redemptoryści celebrowali Eucharystię dziękczynną w bazylice Świętego Krzyża w Warszawie, transmitowaną przez Polskie Radio i Radio Maryja. Śpiewy liturgiczne i pieśni maryjne wykonał chór kameralny „Duc in altum” pod dyktando o. Przemysława Raczkowskiego CSsR, z parafii redemptorystów pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy i św. Piotra Rybaka w Gdyni.

Kaznodzieja podkreślił, że redemptoryści od początku pragnęli, aby Maryja była im towarzyszką w pracach misyjnych i nieustającą Pomocą tym, którzy słuchali głoszonego słowa. Rzeczywiście Maryja okazywała pomoc i uczyła, jak odpowiadać na Boże wezwanie. Stała się nieustającą Pomocą – Chrystusowi, w poruszaniu ludzkich serc, a także nam, wskazując Jezusa i zachęcając do posłuszeństwa Jego słowom.

Znaczną część kazania o. Paszyński poświęcił ukazaniu rozwoju kultu Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Nabożeństwo do Niej znalazło wiele form wyrazu w naszej Ojczyźnie – w ponad 2 tys. kościołów znajduje się obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy i co

tydzień odprawiane jest nabożeństwo nowenny nieustannej, kilka wizerunków Matki Bożej Nieustającej Pomocy zostało ozdobionych koronami papieskimi, Maryja w tytule Nieustającej Pomocy patronuje diecezji toruńskiej, 258 parafiom, a także 7 zgromadzeniom zakonnym, jest patronką Jaworzna i Mielca.



Poruszającym świadectwem obecności Maryi wśród swoich przybranych dzieci są księgi próśb i podziękowań składanych na nieustanną nowennę prowadzone w wielu sanktuariach i parafiach. W Muzeum Katyńskim w Warszawie wśród osobistych rzeczy po zamordowanych oficerach, znalezionych w masowych grobach, jest medalik Matki Bożej Nieustającej Pomocy. – Pragniemy dziękować Maryi za Jej obecność w naszym życiu, za Jej nieustającą pomoc, za wielkie dzieła, które Bóg uczynił przez Jej wstawiennictwo. Niech Ona będzie nam przewodniczką w pielgrzymowaniu do domu Ojca w niebie – zakończył swoje kazanie o. Paszyński

Za: [www.redemptor.pl](http://www.redemptor.pl)

## PARAFIE ŚW. JADWIGI PIELGRZYMOWAŁY DO TRZEBNICY

W dniu 18 czerwca 2016 roku odbyła się Ogólnopolska pielgrzymka parafii w Trzebnicy, której patronuje trzebnicka księżna, Św. Jadwiga Śląska. Centralnym punktem pierwszego ogólnopolskiego spotkania jadwiżańskich parafii była Eucharystia, której w trzebnickiej bazylice przewodniczył abp Józef Kupny.

Wszyscy jesteśmy jedną wielką rodziną – mówił ks. Jerzy Olszówka, kustosz sanktuarium, witając zebranych. Zauważył, że „jadwiżańskie” pielgrzymowanie w Roku Miłosierdzia ma swoją szczególną wymowę, która objawia się w przebaczeniu, ale i pochyleniu się nad drugim człowiekiem (jak Jadwiga) w 1050. rocznicę Chrztu Polski, w przeddzień 750-lecia kanonizacji św. Jadwigi.

W homilii bp Paweł Stobrawa, biskup pomocniczy diecezji opolskiej, mówił o księżnej jako wzorze „pełnienia woli Ojca”, miłosiernej, zabiegającej o jedność i pokój. Zgłoszonych zostało 20 grup, prócz których nie brakło pielgrzymów indywidualnych

oraz mieszkańców Trzebnicy, wraz z burmistrzem Markiem Długozimą, przewodniczącym Rady Miejskiej Mateuszem Staniszem oraz starostą Waldemarem Wysockim.

Wśród przyjezdnych znalazły się osoby z diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, legnickiej, świdnickiej, opolskiej, sosnowieckiej, poznańskiej częstochowskiej, katowickiej (Tychy, Chorzów) czy z Samogoszczy w diecezji siedleckiej. Nie brakło pielgrzymów z bliska – z wrocławskiej Leśnicy oraz z Dobroszyc.



Największa grupa, ok. 100 osób, przybyła z Rzeszycy (okolice Głogowa). Mocną reprezentację miała Dębica z diecezji tarnowskiej – miasta, któremu, podobnie jak Trzebnicy, patronuje św. Jadwiga.

Pielgrzymi – obecni wraz ze swoim burmistrzem Mariuszem Szewczykiem, wiceburmistrzem Wojciechem Iwasieczko oraz przewodniczącym Rady Miejskiej Szczepanem Mroczkiem – przywieźli ze sobą kopię obrazu z dębickiej świątyni – obrazu, który został pobłogosławiony przez abp. Józefa Kupnego.

Wrocławskiemu metropolicie oraz ks. Jerzemu Olszówce przedstawiciele Dębicy podarowali miniatury figury św. Jadwigi stojącej przy ratuszu ich miasta oraz kopie aktu zawierzenia Dębicy opiece księżnej. Przybyście dzielili się swoimi tradycjami dotyczącymi kultu św. Jadwigi – są wśród nich m.in. Msze św. wotywnie 16 dnia każdego miesiąca, specjalne nabożeństwa wtorkowe, nowenny ku czci św. Jadwigi. Ciekawostką okazały się choćby Dróżki św. Jadwigi znajdujące się na terenie parafii w Prusicach w diecezji legnickiej.

– Św. Jadwiga jest dla nas bardzo ważna, pod jej opieką czujemy się naprawdę bezpieczni – mówi burmistrz Dębicy, M. Szewczyk. – Bardzo pragniemy pomodlić się przy jej grobie. Pierwsza pielgrzymka na pewno nie będzie ostatnią, już planujemy przyjazd tutaj na zakończenie jubileuszu chrztu Polski. Obiecuję, że do Trzebnicy



przyjedzie wtedy kilka autobusów pielgrzymów z Dębicy. Spodziewam się, że dzisiejsza wizyta to początek ożywionych kontaktów między naszymi miastami.

Burmistrz dodaje, że figurki złożone w darze to kopie figury stojącej przy ratuszu w Dębicy. – Stała tam, gdy oddaliśmy miasto pod opiekę św. Jadwigi – mówi. – Pamiętamy o naszej świętej. Organizujemy wiele konkursów inspirowanych jej życiem, m.in. plastycznych, fotograficznych. To była

niezwykła postać. Żona, matka, księżna, zakonnica...

Renata Borek, która przyjechała do Trzebnicy z Rzeczyca, wspomina, że w jej parafii przygotowania do pielgrzymki rozpoczęły się już w grudniu. – Byłam już kiedyś u grobu św. Jadwigi idąc w pieszej pielgrzymce z Głogowa do Częstochowy – mówi. – Dla mnie św. Jadwiga jest wyjątkowo ważna, ponieważ noszę jej imię, a urodziłam się 15 października – wspomina inna uczestniczka pielgrzymki,

mieszkanca Dębicy. – Bardzo często modłę się do niej. Cieszę się, że mogłam odwiedzić Trzebnicę – po raz pierwszy w życiu.

Eucharystię poprzedziła konferencja wygłoszona przez o. prof. Kazimierza Lubowickiego. Zobacz TUTAJ

Ks. Bogdan Giemza, inicjator spotkania, zapowiada, że w planach jest jadwiżańska pielgrzymka o zasięgu nie tylko ogólnopolskim, ale i międzynarodowym.

Za: [www.sds.pl](http://www.sds.pl)

## 1800 UŚMIECHÓW DLA MAMY

– Chciałbym, żebyście ogłaszały, że wiara nie jest smutna, że nasze bycie przy Bogu jest radosne! – zachęcał ks. Bartosz Seruga MS podczas Eucharystii kończącej Saletyńskie Spotkanie Dzieci. Uczestniczyło w nim blisko 1800 najmłodszych wraz z opiekunami. Pierwsze grupy uczestników przyjechały do Kobylanki już około godz. 14.00. Najdłuższą, bo prawie sześciogodzinną drogę do pokonania miała grupa z parafii pw. Matki Bożej Saletyńskiej z Warszawy. Spotkanie rozpoczęło się o godz. 16.00 koncertem zespołu ADHD pod kierunkiem ks. Macieja Kucharzyka MS. Po dynamicznej prezentacji grup i kolacji młodzi pielgrzymi udali się do świątyni, w której przywitał ich ks. kustosz Roman Gierek MS. Tam zapoznali się z historią cudownego obrazu Pana Jezusa Ukrzyżowanego oraz sanktuarium w Kobylance. Pierwszy dzień spotkania zakończyła wspólna modlitwa do Matki Bożej.

W drugim dniu dzieci obejrzały krótki spektakl o objawieniu Matki Bożej w La Salette. Wystąpili w nim miejscowi parafianie, zaś narratorem był ks. Łukasz Stachura MS. Potem dzięki pracy w grupach uczestnicy na wiele sposobów mogli pokazać, jak wspaniałe są ich mamy. Po obiedzie i krótkiej przerwie ks. Łukasz Stachura przygotował uczestników do spowiedzi. Przypomnił, że podczas objawienia w La Salette Maryja wezwała ludzi do nawrócenia i pojednania. Najważniejszym punktem tego dnia była Msza św. na ołtarzu polowym, której przewodniczył proboszcz z Olszanki ks. Paweł Pająk. Ostatni punkt sobotniego programu – zabawę pod gwiazdami – poprowadził znany już w Kobylance DJ Robert.

W niedzielę zaraz po śniadaniu uczestnicy pisali „listy do M” – swoje podziękowania i prośby do Matki Bożej. Kiedy już wszystkie listy znalazły się w specjalnej skrzynce pocztowej, Dziewczęca Służba Maryjna z Dębicy przedstawiła program, w którym wyjaśniła hasło

tegorocznego SSD – „mamy dwie Mamy”. Podczas uroczystej Eucharystii ks. Bartosz Seruga MS zachęcał dzieci, by po powrocie do domu nie zapomnieli o modlitwie, o co prosiła Matka Boża w La Salette. Kobylanka pożegnała uczestników spotkania słoneczną pogodą i smacznym obiadem.



Tegoroczne IV Saletyńskie Spotkanie Dzieci zgromadziło uczniów szkoły podstawowej i ich opiekunów z różnych stron Polski. O oprawę muzyczną zadbał zespół ADHD pod kierunkiem ks. Macieja Kucharzyka MS. Opiekę medyczną nad uczestnikami sprawowała Malta Służba Medyczna. Posiłki przygotowała firma gastro-nomiczna Danuty Szpyrki z Gorlic. Kolejne SSD odbędą się od 9 do 11 czerwca 2017 r.

Za: [www.saletyni.pl](http://www.saletyni.pl)

## FRANCISZKANIN I RYBA NA KÓŁKACH

Franciszkanin o. Kordian Szwarz od kilkunastu dni jest w drodze. Za sobą ciągnie 100-kilogramową Rybę na kółkach, replikę Lednickiej Bramy. Bo właśnie stamtąd wyruszył, zaraz po jubileuszowym 20. Spotkaniu Młodych Lednica 2000. Wędruje do Krakowa na Światowe Dni Młodzieży. Trud pieszego

pielgrzymowania i post podejmuje w intencji młodych, za Światowe Dni Młodzieży, za wspólnotę „Siedem Aniołów” (której jest inicjatorem i opiekunem), za papieża Franciszka, o bezpieczeństwo na ten lipcowy czas oraz w powierzonych sobie intencjach.

W piątek, 17 czerwca, po 13 dniach wędrówki i pokonanych ponad 200 kilometrach o. Kordian dotarł do domu Matki na Jasną Górę, jak powiedział „na odpoczynek w miejscu szczególnego zawierzenia”.

Ryba ma 6,5 m długości i ok. 3 m wysokości, dlatego podczas drogi wymaga dużego manewrowania. Górna część Ryby opatrzona jest napisem: „1050 lat chrześcijaństwa w Polsce”. Do tego czterokołowy wózek, na którym konstrukcja została przytwierdzona oraz plecak – cały ten „bagaż” waży ok. 100 kilogramów.

„Dopóki teren był równinny, to nawet jeśli były dziury, szło się łagodnie, ale w tym momencie już wchodzę w teren dość mocno pagórkowaty i jest ciężko, ale jest to

miły ciężar. Ryba ma z tyłu trójkąt ostrzegawczy, przywieszono są chorągiewki, także wydaje mi się, że jestem z daleka widoczny – opowiada o. Kordian, i podkreśla z uznaniem – Jestem bardzo zaskoczony kulturą kierowców”.

„Wędruję od miejsca chrztu do miejsca spotkania z papieżem, Piotrem naszych czasów – relacjonuje franciszkanin – Mój cel to przede wszystkim cel pokutny”. „Wyruszasz o piątej rano, i pokonuję najdłuższy etap z samego rana. Wtedy jest najłatwiej, bo jest najmniejszy ruch i nie jest tak gorąco. Potem pukam do jakichś drzwi z prośbą o jedzenie, i potem dalej wędruje. Czasami jest więcej sił, a czasami jest sił mniej. Czasami uda się przejść tylko 13 kilometrów, a wczoraj udało się zrobić 39 kilometrów” – opowiada. Z uśmiechem wskazuje też, jak czuwa Boża Opatrzność: „Wczoraj złapałem gumę pięć metrów od warsztatu samochodowego”.

„W miejscu spoczynku pierwsza rzecz zawsze udają się do proboszcza, jak nie ma proboszcza w danej wsi, idę do sołtysa, a

jak nie ma ani tego ani tego, to pytam ludzi, kto jest dobrym człowiekiem w danej wsi i to się tak rozgrywa” – wyjaśnia franciszkanin.



A jak reagują ludzie, widząc samotnego mnicha ciągnącego ogromną metalową Rybę?: „Reakcje spotykanych ludzi na drodze to zatrzymanie, refleksja, co się w ogóle dzieje, bo to dziwnie dość wygląda – potwierdza ojciec – Wielu kapłanów pomaga mi w drodze, bo zapraszam do pchania ryby kapłanów, żeby też podejmowali pokutę i post w intencji Świątynnych Dni Młodzieży i tej młodzieży, za

którą są odpowiedzialni w swoich diecezjach i w swoich parafiach”.

„Ta droga wiąże się z wieloma spotkaniami, wieloma dialogami, wieloma spowiedziami świętymi, z modlitwą w miejscach, gdzie się pojawia, i dzięki tym ludziom, których spotykam, ja mam też szansę na to, żeby się nawracać” – podkreśla kapłan.

O. Kordian Szwarz nie wie, kiedy dokładnie zrodził się pomysł pielgrzymowania z mobilną Bramą-Rybą, ale na pewno jednym z bodźców jest wspólnota „Siedem Aniołów”, której jest inicjatorem i opiekunem: „Zobaczyłem ile piękna jest w tej inicjatywie, to jest 200 utalentowanych osób, które będą ewangelizowały na Świątynnych Dniach Młodzieży, i jest wśród nich ogromny procent ludzi, którzy dali bardzo wiele z siebie: czasu, środków materialnych, talentów, no i w pewnym momencie poczułem, że ja tak naprawdę jedyne, co mogę dać to modlitwę i pokutę, żeby włączyć się w to dzieło”.o. Stanisław Tomoń

Za: [www.jasnagora.co](http://www.jasnagora.co)

## REFLEKSJA TYGODNIA

# EUROPA STRACIŁA TOŻSAMOŚĆ. NIE WIE CZEGO BRONIĆ

Esej O. Macieja Zięby OP

### Czy nasz kontynent pozostanie „niepłodną babcia”?

Żyjemy na skrzyżowaniu. Życie cywilizacji i kultur, państw i narodów, rodzin i pojedynczych ludzi jest życiem na rozstajach tworzonych przez kolejne wybory. Decidere – znaczy „uciąć” albo „odpaść”. W każdej podjętej decyzji zawarta jest też eliminacja, odcięcie innych możliwości działania.

Potem owe decyzje przyoblekają się w kolejne konsekwencje, te zaś się kumulują jak kilometry wspólnie przebywanej drogi. Staramy się przewidywać potencjalne efekty naszych działań, rozważać fakultatywne trasy dojścia, tworzymy alternatywne scenariusze, uczymy się zarządzania ryzykiem, ale i tak bezustannie nas zaskakują całkowicie nieprzewidziane wyzwania.

Życie na rozstajach jest wpisane w kondycję homo viator – wędrowców po ścieżkach czasu spowitych mgłą niepewności.

„Musimy kroczyć naprzód ku temu, co nieznanne, niepewne i niebezpieczne, używając rozumu za przewodnika ku obojgu – ku bezpieczeństwu i wolności” – kończył „Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie” Karl Popper. Idziemy ku nieznanemu ze świadomością, że każda decyzja oznacza zawężenie pola możliwości – zwrot ku wolności oznacza zmniejszenie poczucia bezpieczeństwa, a skręt w stronę bezpieczeństwa oznacza ograniczenie wolności.

### Religia postępu

Żyjemy na skrzyżowaniu. Ta oczywista konstatacja faktu od setek tysięcy lat przynależnego do kondycji człowieka, wpisanego wręcz

w ludzki genotyp, nie zwalnia nas od refleksji nad naturą podejmowanych wyborów i rozeznawaniem istniejącej pomiędzy nimi hierarchii. W Polsce, w całej naszej części Europy, gdy nader często bywały zagrożone i bezpieczeństwo, i wolność, jesteśmy tego szczególnie świadomi.

Także bowiem w najnowszych dziejach dane nam było poznawanie meandrów, jakimi toczy swe wody beznamiętna rzeka historii, oraz płacić wysoką cenę za poszukiwanie nieoznaczonych przez nikogo szlaków wiodących ku bezpieczeństwu i wolności. A jednak wszyscy przeczuwamy, że wybór drogi na skrzyżowaniu, na którym A.D. 2016 stanęła Europa, nie jest zwykłą decyzją, lecz przyniesie dalekosiężne konsekwencje sięgające kolejnych pokoleń.

Sądzę – nie pretendując do bycia oryginalnym – że powody, które naszym dzisiejszym wyborom nadają historycznego dramatyzmu, leżą w dość odległej przeszłości. Ich korzeni należy szukać w uldze, naiwności oraz pysze, którym uległy europejskie elity na progu XVIII stulecia.

W uldze, bo powoli opadał mrok fanatyzmu oraz ideologicznego wykorzystywania chrześcijaństwa, przez 200 lat spowijający Europę. W naiwności, bo owemu poczuciu ulgi towarzyszyła wiara, że eliminacja religii z forum publicznego przyniesie erę oświeconego rozumu, powszechnej tolerancji i niczym niezmaconego pokoju, kantowskiego ewigen Frieden. W pysze wręcz, bo dzięki wielkim sukcesom nauki i ekonomii uznano, że postęp ludzkości nie ma już granic.

„Postępując zgodnie z rozumem – pisał w 1700 roku Claude Gilbert – zależni jesteśmy wyłącznie od siebie, przez co stajemy się niejako bogami”. W tej atmosferze zrodziła się „religia postępu” – religio progressions – na trzy kolejne stulecia opanowująca większość najświetniejszych umysłów Zachodu.

Pomimo mniejszych i większych wojen pustoszących Europę, których kulminacją stały się dwie hekatombes o światowym zasięgu, pomimo okrucieństwa mniejszych i większych rewolucji, pomimo uzasadnianych naukowo dwóch totalitaryzmów, które dramatycznie poszerzyły naszą wiedzę o zniewoleniu człowieka i całych narodów, religia postępu zachowała silną pozycję w kulturze Zachodu. A jej renesans rozpoczął się z chwilą, gdy w dorosłe życie wkroczyła generacja '68 – pokolenie, które ani grozy wojny, ani totalitarnego strachu już nie zaznało.

Rzekłbym, że dorosło wtedy pierwsze pokolenie zmodyfikowane genetycznie, generacja GMO, w której genotypie gen odpowiedzialny za poczucie napięcia powstającego pomiędzy bezpieczeństwem i wolnością zastąpiono genem harmonii istniejącej między wolnością i bezpieczeństwem. Postęp ludzkości miał odtąd prowadzić i do pokoju, i do absolutnej swobody. Make love not war i „zabrania się zabraniać” były kwintesencją manifestu tej generacji. Znamienity francuski historyk idei Alain Besancon twierdzi, że – jeśli chodzi o przemianę mentalną – dokonała się wtedy rewolucja, której skutki można porównywać jedynie z rewolucją amerykańską oraz francuską w XVIII wieku. Paradoksalnie, wydarzenia Jesieni Ludów w 1989 roku jeszcze umocniły tę wiarę w nieuchronny postęp rodzaju ludzkiego lub nawet w koniec historii, której zwieńczeniem miała być liberalna demokracja w wersji zachodniej.

### Przyjemność bez zobowiązań

Dlaczego o tym piszę? Czy rozważając problem uchodźców w 2016 roku, trzeba sięgać do wojen religijnych, oświecenia i rewolucji francuskiej? Czy historiozofia to tylko piękna choroba, szczególnie łatwo zarażająca Polaków i – szerzej – mieszkańców naszej części Europy?

Być może. Chcę jednak uzasadnić tezę, że to religio progressions w znacznej mierze odpowiada za kryzys europejski, którego pierwsze i łagodne, powtórzmy: dopiero pierwsze i jak dotąd łagodne, symptomy objawiły się w ostatnich latach.

Sądzę bowiem, że to „religia postępu” jest także odpowiedzialna za eskalację problemu uchodźców do dzisiejszych rozmiarów. Rzecz jasna nie piszę o „postępie” jako takim, ale o jego kulcie, o „religii postępu”. Nie postęp bowiem, częstokroć olśniewający, który się dokonał przez wieki, jest problemem Europy, ale wiara w jego samorzutność, w to, że dokonuje się on niejako automatycznie.

„Idea ta znieczuliła Europejczyków i Amerykanów na owo głębokie poczucie zagrożenia będące istotą człowieka – ostrzegał Ortega y Gasset. – Jeżeli bowiem postęp ludzkości ma charakter konieczny, znaczy to, że możemy odrzucić naszą czujność, nie przejmować się, nie podejmować odpowiedzialności, czyli, jak powiadamy, leżeć brzuchem do góry”.

Współczesną Europę stworzyły trzy warstwy – pamiętać też trzeba o jej greckich, rzymskich, żydowskich i azjatyckich korzeniach. Fundament i podstawa to warstwa Christianitas, która zszyla w jeden organizm niezliczone wierzenia i plemiona, dając im wspólną wiarę, kodeks etyczny oraz kulturę.

Druga to warstwa kontynentalnego oświecenia, która – wobec wcześniejszej rabies theologica (zaciekłości teologicznej) – była w znacznej mierze tworzona w opozycji do warstwy pierwszej. A nad nimi – po doświadczeniu grozy totalitaryzmów – tworzona w opozycji do obu – koncepcja społeczeństwa otwartego, która szybko obrosła w powierchownie rozumiane multi-kulti oraz doktrynę o końcu narracji wielkich i nowej erze narracji słabych czy polinarracji.

Druga warstwa, oświeceniowa, czerpała garściami z warstwy pierwszej, ale ewangeliczne wartości uznała za naturalne, obiektywne oraz uniwersalne i oderwała je od Objawienia. Była – używając dopuszczalnego uproszczenia – projektem stworzenia poprawionej przez „oświecony rozum” wersji chrześcijaństwa oderwanej od niepotrzebnego już Jezusa Chrystusa, a tym bardziej od historycznego szkodnika – Kościoła. Bardzo trafnie nazwał ten proces Romano Guardini – to „moderne Unredlichkeit”, nowożytna nierzetelność, gdyż – jak pokazała historia – była to raczej dokonana na wielką skalę „kradzież intelektualna” niż stworzenie chrześcijaństwa w wersji 2.0. To wtedy pojawiła się „religia postępu”, a determinizm newtonowskiej fizyki i smithowskiej ekonomii stał się podwaliną nowej wiary.



Trzecia warstwa, nazwijmy ją postmodernistyczną, przejąwszy od warstwy oświeceniowej religio progressions oraz niechęć do chrześcijaństwa, dodała do tego dogmat o względności prawdy oraz wszelkich wartości (nazwany przez Benedykta XVI „dyktaturą relatywizmu”), dzięki czemu szybko stała się intelektualnym i etycznym usprawiedliwieniem filozofii „leżenia brzuchem do góry”.

I w duchu owej filozofii od półwiecza rozwiązywano większość problemów społecznych Europy. Nietrudno przecież było przewidzieć, że konsekwentne deprecjonowanie życia rodzinnego oraz promowanie wszechobecnej erotyki musi zaowocować kryzysem demograficznym. Ale Lust ohne Last (przyjemność bez zobowiązań) przeważała.

### Wartości europejskie i multi-kulti

Odpowiedzialność zdejmoano już teraz, w dniu dzisiejszym, wierząc w automatyzm postępu, w to, że jutro samo się o siebie zatroszczy. Jeżeli słabła efektywność gospodarki, to symptomy kryzysu zamieniono na wishful thinking nazwane „strategią lizbońską”, a gdy okazała się ona iluzją, to ów koncert życzeń wy-



mieniono na inny – strategię „Europa 2020”, a realne wskaźniki poprawiono, dopisując do PKB dochody z prostytucji, handlu narkotykami i przemytu.

Jeżeli zaspokojenie chęci posiadania groziło niewyłaćnością, która przez wieki oznaczała dyshonor, to nie zmieniano zasady: take the waiting out of wanting (nie zwlekaj z zaspokojeniem zachcianek), tylko zmieniano moralną ocenę długu, uznając go za rzecz naturalną zarówno w życiu państw, jak i jednostek. A jeżeli brakowało pieniędzy, zawsze można było wprowadzać na rynek kolejne aktywa spekulacyjne.

Przypomnijmy, że w 1975 roku na 1 dol. wytworzonej wartości dodanej przypadało 0,5 dol. wymienione na rynkach finansowych, a w 2010 roku na takiego samego dolara przypadało już 25 dolarów wymienionych na rynkach finansowych. A gdy banki zaczęły dostrzegać ryzyko tego zjawiska, które doczekało się nazwy „finansjalizacja”, to błyskawicznie rozbudowano słabo uregulowaną prawnie sferę shadow banking (parabanków), która w 2012 objęła już połowę transakcji.

Owszem, operacje stawały się coraz bardziej ryzykowne, ale wtedy należało ubezpieczyć się od ryzyka, a potem owo ubezpieczenie znów od ryzyka ubezpieczyć, aby w ten sposób całkowicie wyeliminować niebezpieczeństwa z naszego życia.

Podobnie zaczęto „rozwiązywać” w Unii Europejskiej problem uchodźców. Od lat zamykano oczy na jego istnienie. Ale nawet gdyby taki problem przypadkiem się objawił, to – twierdzono – „wartości europejskie” (cokolwiek by to miało znaczyć) oraz dogmatycznie rozumiana doktryna multi-kulti nakazują nam go ignorować, tym bardziej – kolejny przejaw hipokryzji – że dostarcza on taniej siły roboczej, która wypełnia luki powstające na rynku pracy.

Co przyciąga owych uchodźców do Europy? Wypracowany przez wieki dobrobyt. Także wolność pozwalająca ludziom żyć wedle swoich przekonań oraz upodobań. Trzeba jednak zarazem pamiętać, że od 1945 roku europejska wolność też jest wolnością zmodyfikowaną. Jest wolnością GMO, bo gen odpowiedzialny za istnienie napięcia pomiędzy wolnością i bezpieczeństwem zamieniono na gen stymulujący „leżenie brzuchem do góry”.

Czy się to komuś bowiem podoba czy nie, nasza wolność jest dzisiaj kupowana na kredyt kosztem bezpieczeństwa. Przecież obroną zapewnia Europie nie Unia, lecz NATO. A trzeba pamiętać, że nieefektywnie rozproszone wydatki na zbrojenia wszystkich państw UE nawet po zsumowaniu stanowią jedynie 40 proc. tego, co na armię wydają Stany Zjednoczone.

Ale dobrobyt, wolność i bezpieczeństwo w Europie są faktem. Tę atrakcyjną dla uchodźców triadę z wysiłkiem, częstokroć w bólach, niekiedy wyzyskując innych, wypracowano na Starym Kontynencie przez wiele kolejnych stuleci.

### Nowy człowiek

Czy zatem mamy obowiązek pomagania uchodźcom? Najpierw trzeba to pozornie proste i jednoznaczne pytanie uwolnić od stereotypów i gier politycznych, które zdominowały dzisiejszą Europę. Lewica bowiem – terminów „lewica” i „prawica” będę używał umownie, w ich wersji raczej skrajnej i ideologicznej – jest mniej zakorzeniona w tradycji i przywiązuje nikłą wagę do naturalnych wspólnotowych więzi (rodzina, Kościół, naród), najczęściej uważając je za balast utrudniający proces tworzenia „nowego człowieka”. Dlatego też łatwiej będzie lekceważyła prob-

lem bezpieczeństwa i – z typowym dla niej przekonaniem o jej monopolu na humanitaryzm i prawa człowieka – wszystkich inaczej myślących traktować będzie, w łagodniejszej wersji, jako „ksenofobów” i „egoistów”, a w wersji niezłagodzonej jako „rasistów” oraz „faszystów”.

Z kolei prawica, skoncentrowana bardziej na lokalnych problemach niż na indywidualnych swobodach, z jednej strony będzie silnie wyczulona na naruszenie poczucia bezpieczeństwa, ale ze strony drugiej, dla poszerzenia swojej bazy politycznej, będzie zarazem dążyła do wywołania poczucia powszechnego zagrożenia. Lewica zatem będzie ignorowała zagrożenie terroryzmem oraz problemy napięć na tle różnic kulturowych i religijnych, prawica zaś będzie się starała „zarządzać strachem”, nie uświadamiając sobie, jak niesłychanie niebezpieczne i łatwopalne jest to polityczne paliwo. Zauważmy przy tym, że zarówno lewica postulująca „przezroczystość” europejskich granic, jak i prawica chcąca owe granice otoczyć zwojami kolczastego drutu, nadal nie próbują rozwiązywać nabrzmiewających problemów, lecz postępują w duchu owej wygodnej europejskiej filozofii „leżenia brzuchem do góry”.

Dlatego, myśląc o problemie uchodźców, należy dla uczciwości intelektualnej oraz moralnej odróżnić – pamiętając, że nie da się ich całkowicie odseparować – uchodźców z pożogi wojennej od migrantów ekonomicznych poszukujących lepszego życia oraz od terrorystów chcących zniszczyć naszą cywilizację.

Mówiąc o terrorystach, trzeba zarazem pamiętać zarówno o tym, że znikoma ich część przybywa wraz z uchodźcami, że sporo z nich ma od dawna unijne paszporty, jak i o tym, że zazwyczaj wzrastają i znajdują oparcie w dzielnicach zamieszkałych przez imigrantów oraz uchodźców. Z kolei mówiąc o imigrantach, trzeba pamiętać zarówno o prawie człowieka do godnego życia i o kryzysie demograficznym w Europie, jak i o zlimitowanych możliwościach społecznych państw oraz lokalnych społeczności, a także o tym, że imigranci ekonomiczni wcale nie marzą o zamieszaniu w Polsce, na Węgrzech czy Litwie, ale ich celem są przede wszystkim Niemcy oraz Wielka Brytania.

I – na to zgadzamy się wszyscy – terrorystów należy tropić, ścigać, surowo karać oraz eliminować warunki sprzyjające ich edukacji i rekrutacji. Imigrantom zarobkowym natomiast należy wielodusznie pomagać, ale wedle możliwości poszczególnych krajów. Stąd wszelkie unijne odgórne ustalenia kwot oraz kar jest szkodliwym, biurokratycznym absurdem, co gorsza, istotnie deformującym najpoważniejszą kwestię – problem uchodźców.

### Jak pomagać

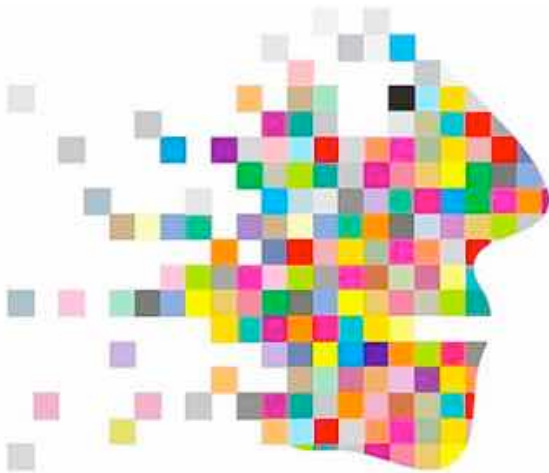
W ten sposób powracamy do naszego pytania. Czy istnieje obowiązek pomagania uchodźcom? Mimo złożoności problemu nie mam w tej mierze żadnych wątpliwości. Jestem tego pewien jako chrześcijanin. Są to przecież nasi bracia oraz siostry przemocą pozbawieni ojczyzny i ojcowizny, poranieni duchowo oraz fizycznie, pogrążeni w żałobie po stracie bliskich.

Owszem, ich przyjęcie częstokroć rodzi lokalnie spore problemy. Ale „fakt, że prace apostołskie na rzecz migrantów spotykają się czasem z nieufnością czy wręcz wrogością otoczenia, nie powinien w żadnym przypadku stać się przyczyną rezygnacji z tego dzieła solidarności – powołam się na Jana Pawła II. – Nakaz zawarty w słowach Jezusa: »Byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie« pozostaje całkowicie w mocy w każdym okolicznościach i jest wyzwaniem dla sumienia wszystkich, którzy chcą iść Jego śladami”.

Nie mam też tych wątpliwości jako Polak pamiętający o ponad 100 tys. polskich uchodźców z sowieckiej niewoli przyjętych w Persji w 1942 roku, o setkach tysięcy rodaków przyjętych na początku II wojny światowej przez Węgrów oraz Rumunów, a po jej zakończeniu przez przedstawicieli „wolnego świata”. Nie mam też wątpliwości jako człowiek, opowiadając się – za Janem Pawłem II – za „globalizacją solidarności”. Moje doświadczenie sprzed 30 lat o powszechnej w Europie, obu Amerykach, aż po Australię i Japonię „solidarności z »Solidarnością«”, nie pozwala mi sądzić inaczej.

Jeżeli więc odpowiemy pozytywnie na pytanie: czy mamy pomagać uchodźcom, tym bardziej stają przed nami pytania, JAK im powinniśmy pomagać. Czerpiąc swą wiedzę jedynie z drugiej ręki, nie jestem w tej mierze ekspertem. Wiem jednak, że „filozofia leżenia brzuchem do góry” nieuchronnie będzie multiplikowała problemy.

Po pierwsze zatem, powinno się zwiększyć zaangażowanie Europy w miejscach i w otoczeniu konfliktów. Także militarne. Tym bardziej polityczne. Ważne jest też nałożenie ścisłego embarga na sprzedaż broni oraz na kupno ropy od terrorystów. Ale najważniejsze jest zaangażowanie humanitarne: społeczno-edukacyjno-charytatywne (woda i żywność, ale też szpitale i szkoły, edukacja obywatelska, wsparcie dla wolontariuszy z Europy, obecność naszych mediów). Mieści się w tym również polityczne i ekonomiczne wsparcie dla państw leżących w pobliżu konfliktów oraz stworzenie systemu parawizowego do UE, a więc europejskiej służby dyplomatycznej wspieranej przez miejscowych pracowników, pozwalającej ocenić na miejscu potrzebę emigracji do Europy.



Po drugie, zaostrzenie kontroli granic oraz konsekwentna walka z gangami przemytników i handlarzami ludźmi.

Po trzecie, ustalenie i przestrzeganie warunków pobytu na emigracji. Jak długi winien to być okres? Jakie są oczekiwania socjalne przybyszów? Dalej, ustalenie zasad sprowadzania osób spokrewnionych, tworzenie możliwości pracy, ustalenie możliwości poruszania po UE, racjonalny plan dyslokacji przybyszów, wspieranie organizacji i wolontariuszy pomagających migrantom. Celem powinno być umożliwienie uchodźcom jak najszybszego powrotu do ojczyzny, a jeżeli to niemożliwe, stworzenie – i wymaganie – programu integracyjnego (nie asymilacji, ta bowiem zawsze musi być całkowicie dobrowolna!).

### Deklaracje nie wystarczą

Jeśli ktoś chce zamieszkać w naszym domu, powinien szanować warunki przestrzegane przez jego mieszkańców. Konieczna więc jest znajomość języka oraz kultury danego kraju, szacunek dla praw człowieka i narodowego prawodawstwa, czyli uznanie elementarnych zasad normujących życie wspólnoty politycznej. I wtedy, w sposób nieunikniony, pojawia się skomplikowany problem, zwłaszcza gdy mówimy o radykalnych wersjach islamu, którym jest podstawowe prawo człowieka – wolność wyznawania religii. Dlatego raz jeszcze cofnijmy się do czasu oświecenia.

To bowiem w oświeceniu bogaty i wielowymiarowy świat wiary w Boga, a także w bogów, objęto ogólnym terminem „religia”, nie próbując analizować różnic zachodzących nie tylko w świecie chrześcijańskim, ale także pomiędzy tak różnymi religiami jak islam oraz judaizm, buddyzm (który raczej jest filozofią), a także szintoizm oraz dżinizm, mitraizm, sikhizm, animizm czy zoroastryzm. To potężne intelektualne uproszczenie połączone z zasadą eliminowania religii z życia publicznego (ideologia laïcité) oraz niezłomnym przekonaniem o nieuchronności procesu sekularyzacji, zdawało się eliminować problem wiary w Boga z ludzkich dziejów w duchu filozofii „leżenia brzuchem do góry”.

Przypomnę przy okazji, jako przykłady oświeceniowo-unijnej laïcité, że w projekcie konstytucji UE (2004) wymieniono rozliczne źródła tożsamości europejskiej, konsekwentnie pomijając chrześcijaństwo, co Bronisław Geremek określił mianem „historycznej ignorancji i represywnej amnezji”. Natomiast w traktacie lizbońskim (2009) w wersji angielskiej i francuskiej ze sformułowania „duchowo-religijne dziedzictwo” wyrzucono słowo „religijne”. Rzeczywistość jednak coraz bardziej okazuje intelektualne prostactwo oraz fałszywość założeń o nieuchronnym zmierzchu ludzkiej religijności i dążeniu do powszechnej sekularyzacji.

Władza polityczna winna się kierować zasadami sprawiedliwości oraz dobra wspólnego i nie ingerować w struktury żadnej religii, o ile nie narusza ona owych zasad. Nie powinna więc faworyzować żadnej religii, ewentualnie wspomagać je wtedy, gdy popierają one dobro wspólne, oraz domagać się od ich wyznawców przestrzegania pokoju społecznego. Jak przed wiekami sformułował to kanclerz Francji Michel de l’Hôpital: „Nie chodzi o to, która religia jest prawdziwa, lecz jak można żyć pospołu”.

Problem w tym, że same deklaracje nie wystarczają. W każdej bowiem religii odnaleźć można pochwały pokoju głoszone przez jej eminentnych wyznawców. Także elementy tolerancji są obecne w rozlicznych świętych tradycjach. Powoływanie się na piękne precedensy nie może być zatem – z punktu widzenia władzy państwowej, która troszczy się o wolność i bezpieczeństwo swoich obywateli – dostatecznym kryterium oceny danej religii. Dlatego też chciałbym podać trzy bardziej uniwersalne kryteria pomagające ocenić, na ile konkretna religia szanuje wolność i sprzyja zachowaniu pokoju.

Po pierwsze, warto zbadać, czy dana religia szanuje wolność sumienia i uznaje wolność religijną za normę, a empiryczną tego miarą jest reakcja na odejście uczestnika danej wspólnoty. Mieści się tu bowiem zarówno modlitwa za utraconego wyznawcę, poprzez różne formy bojkotu apostaty, aż po jego zagrożenie fizyczne i karę śmierci.

Po drugie, należy ustalić, czy w strukturę danej religii wpisana jest separacja władzy politycznej i religijnej (a więc i uznanie istnienia rozłącznych porządków prawnych – świeckiego i religijnego). Połączenie obu władz zagraża bowiem strukturalnym używaniem polityki do osiągnięcia celów religijnych oraz religii do celów politycznych.

P o trzecie, trzeba rozważyć, czy dana religia ma potencjał ideologiczny, to znaczy, czy w swojej doktrynie zawiera konkretny, uszczegółowiony projekt życia wspólnoty i nakaz jego całościowej realizacji w życiu społecznym. Wtedy bowiem istnieje realna pokusa, przynajmniej pośród jej skrajnych wyznawców przyspieszyć realizację owego projektu, sięgając po przymus, także po akty terroru.

Z punktu widzenia społeczeństw ceniących zarówno swoje bezpieczeństwo, jak i wolność, są to racjonalne kryteria sprawiedliwie dystingujące wszelkie religie oraz wyznania. I każde państwo ma prawo oraz obowiązek, by – w imię dobra wspólnego – domagać się przestrzegania powyższych zasad i bronić się przed ich nadużyciem.

Wolność i bezpieczeństwo podlegają duchowej zasadzie Heisenberga. Im bardziej koncentrujemy się na wolności, tym bardziej rozmywa się nasze bezpieczeństwo, a koncentracja na bezpieczeństwie prowadzi do tego, że coraz „słabiej oznaczona” jest nasza wolność. Obrona wolności nieuchronnie dokonuje się kosztem bezpieczeństwa.

Aby więc podjąć ryzyko obrony wolności, nie może ona być pojęciem jałowym, pustą indywidualną swobodą. Nie wystarczy chwytliwe hasła: „make love not war” i „zabrania się zabraniać”. Wtedy zawsze zwycięży logika wymyślanych ad hoc formuł w rodzaju: nie będziemy umierać za Gdańsk czy też: better red than dead – zatrumfuje logika kapitulacji wolności.

W życiu społecznym muszą więc istnieć wartości, które wolności nadają znaczenie, czynią ją wolnością usensownioną. To właśnie takie wartości, przekraczając dialektykę wolności i bezpieczeństwa, konstytuują nas jako wspólnotę. Wszelkie bowiem formy życia wspólnotowego, w przeciwieństwie do zrzeszeń, stowarzyszeń czy porozumień, tworzą pospółto wyznawane wartości. I to wartości niekonkunkturalne, a więc takie, których gotowi jesteśmy bronić, nawet gdy naruszone zostaje nasze bezpieczeństwo.

Czy Europa kierująca się filozofią „leżenia do góry brzuchem” wyznaje jakieś wartości, dla których jest gotowa wystawić na szwank swoje bezpieczeństwo?

### Christianitas, oświecenie i postmodernizm

Odpowiedź – jak sądzę – jest negatywna. Po pierwsze, dominujący dziś w kulturze Europy postmodernizm konsekwentnie relatywizuje wszystkie wartości. Wszystkie wartości są bowiem jedynie mniej lub bardziej akcydentalnymi produktami danej kultury, a wszystkie kultury są równe. Czy jednak znajdzie się ktoś, kto będzie umierał za przypadkowe twory przypadkowej kultury? Śmiem wątpić...

Po drugie, owe trzy warstwy: Christianitas, oświecenie i postmodernizm, które składają się na kulturę Europy, są zarazem z sobą w konflikcie i dążą do wzajemnego osłabienia. Jeżeli jednak jest prawdą, iż rdzeniem wielowymiarowej europejskiej tożsamości jest kultura chrześcijańska oraz że ta prawda jest od 300 lat po dziś dzień co najmniej ignorowana, a znacznie częściej zwalczana, to z punktu widzenia medycyny jest to przykład choroby autoimmunologicznej, w której organizm atakuje samego siebie. Z punktu widzenia psychiatrii jest to przypadek konfliktu tożsamości, DID – dissociative identity disorder, w którym ta sama osoba posiada parę całkowicie odrębnych tożsamości. Co gorsza, w przypadku Europy są one w głębokim konflikcie. Dlatego Europa nie jest dziś świadoma ani kim jest, ani jakie cele jej przyswiecają. A nie posiada-

jąc swojej tożsamości, mimo napierających zewsząd wyzwań, nie wie ani czego winna bronić, ani też do czego powinna dążyć.

Dlatego problem uchodźców w Europie tylko wtórnie jest problemem uchodźców. Przede wszystkim jest dziś problemem Europy.

Czy istnieje rozwiązanie tego problemu? Nikt tego nie wie. Przed ponad 30 laty Jan Paweł II stosował wobec Starego Kontynentu pedagogikę nadziei: „Kieruję do ciebie, stara Europo, wołanie pełne miłości: Odnajdź siebie samą! Bądź sobą! Odkryj swoje początki. Tchnij życie w swoje korzenie. Tchnij życie w te autentyczne wartości, które sprawiały, że twoje dzieje były pełne chwały, a twoja obecność na innych kontynentach dobroczynna. Odbuduj swoją jedność duchową w klimacie pełnego szacunku dla innych religii i dla prawdziwych swobód. Oddaj cesarzowi to, co cesarskie, Bogu zaś to, co Boskie. Nie chełp się swoimi podbojami, pomna na ich możliwe negatywne konsekwencje. Nie zniechęcaj się z powodu zmniejszania się twojego znaczenia w świecie czy też z powodu kryzysów społecznych i kulturalnych, które cię dotykają. Możesz jeszcze być latarnią cywilizacji i bodźcem postępu dla świata”. (Santiago de Compostela, 9 XI 1982 r.)



### Wrażenie zmęczenia

Rok temu jego następca Franciszek w Parlamencie Europejskim był już wyłącznie pesymistą w ocenie kondycji Europy: „Można zauważyć, że w ostatnich latach, obok procesu rozszerzania Unii Europejskiej, rośnie nieufność obywateli do instytucji uznawanych za odległe, zajmujące się ustanawianiem przepisów postrzeganych jako dalekie od wrażliwości poszczególnych narodów, jeśli nie wręcz szkodliwe. Z wielu stron wyłania się ogólne wrażenie zmęczenia, starzenia się Europy będącej babcią, która nie jest już płodna i nie tętni życiem. Z tego względu wydaje się, że wielkie ideały, które inspirowały Europę, straciły siłę przyciągania, zostały zastąpione przez biurokratyczne, techniczne mechanizmy swoich instytucji”.

Nie wiem, czy uda się jeszcze wskrzesić nadzieję papieża z Polski, czy też zwycięży pesymizm Franciszka. Jedno jednak jest pewne: czas leżenia brzuchem do góry skończył się bezpowrotnie.

*Tekst o. Macieja Zięby, zatytułowany „Koniec leżenia brzuchem do góry”, ukazał się w „Plusie Minusie” („Rzeczpospolita”) z datą 28-29 maja 2016 roku. Jest on poszerzoną wersją wystąpienia o. Macieja Zięby na konferencji REFUGEES – Europe at the Crossroads zorganizowanej przez Węgierski PEN Club w Budapeszcie 9 maja 2016 roku.*

Za: [www.dominikanie.pl](http://www.dominikanie.pl)



## Wiadomości zagraniczne

# BEATYFIKACJA ZAŁOŻYCIELKI REDEMPTORYSTEK

Kolejna zakonodawczyni została wyniesiona do chwały ołtarzy. Jest to bł. Maria Celeste Crostarosa. Ta włoska mistyczka założyła w XVIII wieku Zakon Najświętszego Odkupiciela, czyli redemptorystek, obecny dziś w różnych krajach, w tym od końca zeszłego stulecia również w Polsce.

Jej beatyfikacji w Foggii na południu Włoch przewodniczył w imieniu Papieża prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. W wywiadzie dla Radia Watykańskiego kard. Angelo Amato przypomniał, że Giulia Crostarosa, późniejsza s. Maria Celeste, urodziła się w Neapolu pod koniec XVII wieku, w 1696 r., w zamożnej, religijnej rodzinie jako dziesiąte z dwanaściorga dzieci.

„W dzieciństwie, ciekawa świata dorosłych, ubierała się modnie i śpiewała nie licujące z pobożnością piosenki, ale mając jedenaście lat nabrała do tego odrazy i odbyła spowiedź generalną. Było to prawdziwe nawrócenie. Pragnęła życia konsekrowanego, ale trzeba było wielu lat do realizacji tego projektu. Ostatnich 17 lat życia, aż do śmierci w 1755 r., spędziła w Foggii, dokąd poprowadził ją głos wewnętrzny, by tam założyła klasztor redemptorystek. Urzekający portret naszej błogosławionej zarysował wielki święty naszych czasów Jan Paweł II. Niezapomniany Papież pisząc do zakonnic założonego przez nią klasztoru w trzechsetlecie jej urodzin streścił duchowość bł. Marii Celeste w pięciu punktach: cześć dla Słowa wcielonego, miłość do Eucharystii, duch skupienia i kontemplacji, miłość braterska oraz wierność i wytrwanie w dobru” – powiedział kard. Amato.

Za: [Radio watykańskie](#)

Maria Celeste Crostarosa urodziła się w Neapolu 31 października 1696 roku. Wzrastała w rodzinnej atmosferze, głęboko religijnej, która pozytywnie wpływała na jej silny, ekstrawertyczny charakter i żywą inteligencję. Wstąpiwszy w młodym wieku do Karmelu dała się poznać jako osoba głęboko duchowo i utalentowana do organizacji życia we wspólnocie. Niestety

klasztor został zamknięty i musiała przenieść się do innego domu w Scala k. Neapolu, gdzie w 1725 r. rozpoczęły się objawienia inspirujące ją do założenia nowego instytutu zakonnego. Za radą spowiednika i mistrzyni nowicjatu napisała reguły: *Instytut i Reguły Najświętszego Zbawiciela zawarte w Świętych Ewangeliach*. Crostarosa poznała tam także św. Alfonsa de Liguori, przyszłego założyciela Redemptorystów, który odegrał znaczącą rolę w narodzinach nowego Instytutu.



W 1731 roku powstał Zakon Najświętszego Zbawiciela, który wraz z papieskim zatwierdzeniem w 1750 roku zmienił nazwę na Najświętszego Odkupiciela. Wkrótce po tym, ze względu na zmianę reguł, zaistniało szereg nieporozumień między Crostarosą, kierownikiem duchowym bpem Falcoią i wspólnotą sióstr. Doprowadziło to do wydalenia z klasztoru Marii Celeste. Wraz z nią dobrowolnie opuściły klasztor jej dwie rodzone siostry.

Po kilku latach tułaczki powstała wreszcie w Foggia wspólnota zakonna według pierwotnej reguły. Maria Celeste odnowiła także relacje z redemptorystami, szczególnie ze św. Gerardem Majellą. Kiedy zmarła 14 września 1755 roku w Foggii, jej

mieszkańcy usłyszawszy o jej śmierci mówili: „zmarła Święta Przełożona”, podążyli licznie do kościołka klasztoru, aby powierzyć się jej wstawiennictwu. W tym samym dniu, w Materdomini, umierający już św. Gerard, zwracając się do brata, który się nim opiekował, powiedział: „Dzisiaj w Foggii odeszła Matka Maria Celeste, by cieszyć się Bogiem”.

Oprócz *Autobiografii* i Reguł Zakonu, Crostarosa pozostawiła czternaście dzieł, wszystkie o mistycznej treści oraz ciekawy zbiór listów, który podkreśla jej wewnętrzną postawę w najbardziej krytycznych momentach życia. Od młodości doświadczyła mocnego wezwania do świętości i mistycznego zjednoczenia (małżeństwa) z Chrystusem, wymagającym Oblubieńcem i poszukiwała zawsze radykalizmu na drodze konsekracji zakonnej, której zaproponowała pewną reformę, pojmując życie mniszek jako doskonałe naśladowanie życia Chrystusa, a wspólnotę zakonną jako żywą pamiątkę Jego odkupieńczej miłości do wszystkich. Eucharystia, przebite Serce Zbawiciela i nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny stanowiły stałe centrum jej duchowości. Doznane upokorzenia nie zniechęcały jej, lecz utwierdzały ją w przekonaniu, by przyłgnąć do Bożego planu. Miała także dary nadprzyrodzone i mistyczne doświadczenia, które sprawiły – według jej autobiograficznego świadectwa – że doświadczała „błogosławionej szczęśliwości” i wielkiej „słodyczy”. Jej postawa charakteryzuje się jasnym i spójnym świadectwem życia konsekrowanego, naśladowaniem Jezusa ukrzyżowanego w doświadczeniu rad ewangelicznych. Jest „silną kobietą” na miarę biblijnych niewiast, mistyczką o wielkim znaczeniu.

Papież Franciszek uznał jej heroiczną cnotę 3 czerwca 2013 r. i ogłosił Czcigodną. 14 grudnia 2015 roku Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych wydała dekret o uznaniu cudu przez jej wstawiennictwo.

Za: [www.redemptor.pl](http://www.redemptor.pl)

## „IUVENESCIT ECCLESIA” KONGREGACJA NAUKI WIARY o relacjach między darami hierarchicznymi i charyzmatycznymi

„Kościół odmładza się na mocy Ewangelii, a Duch Święty stale go odnawia, budując i prowadząc go «poprzez rozmaite dary hierar-

chiczne i charyzmatyczne»”. Tymi słowami rozpoczyna się zaprezentowany dziś w Watykanie list „Iuvenescit Ecclesia” o relacjach między darami hierarchicznymi a charyzmatycznymi dla życia i misji Kościoła. Kongregacja Nauki Wiary skierowała go do wszystkich biskupów Kościoła katolickiego. Jedne i drugie dary pochodzą od Ducha Świętego, zarówno hierarchiczne, czyli

związane z sakramentem kapłaństwa, jak i charyzmatyczne, których Duch udziela według swego uznania.

Dokument zajmuje się nowymi zrzeszeniami, ruchami i wspólnotami kościelnymi, przypomina jednak, że do darów charyzmatycznych zaliczają się również zakony i stowarzyszenia istniejące już od dawna. Kongregacja Nauki Wiary „pragnie ukazać relację pomiędzy darami hierarchicznymi a charyzmatycznymi, te elementy teologiczne i eklezjologiczne, których zrozumienie może sprzyjać owocnemu i uporządkowanemu udziałowi tych nowych zrzeszeń w komunii i misji Kościoła” (3). Wskazuje, że „autentyczne charyzmaty należy postrzegać jako dary o niezwykłym znaczeniu dla życia i misji Kościoła” (9). Wezwane są one „do misyjnego otwarcia, do koniecznego posłuszeństwa pasterzom i do trwania w Kościele” (10).

Kongregacja przestrzega przed przeciwstawianiem Kościoła instytucjonalnego Kościołowi charyzmatycznemu, Kościoła „miłości” Kościołowi „instytucji” (7). Przypomina, że „również główne instytucje w Kościele są charyzmatyczne, a z kolei charyzmaty muszą w taki czy inny sposób być zinstytucjonalizowane, by zapewnić ich spójność i ciągłość” (10). Nowe ruchy i wspólnoty winny dojść do „kościelnej dojrzałości», która niesie ze sobą pełne docenienie ich znaczenia i włączenie ich w życie «Kościołów lokalnych i parafii,

trwając zawsze w komunii z pasterzami i stosując się do ich wskazań»” (2). Bowiem „wymiaru charyzmatycznego nigdy nie może zabraknąć w życiu ani w misji Kościoła” (13).

Wskazując na potrzebę uznania przez władze Kościoła darów charyzmatycznych (17), Kongregacja podaje też kryteria rozeznawania ich autentyczności. Są to: prowadzenie do świętości, zaangażowanie w misyjne głoszenie Ewangelii, wyznawanie wiary katolickiej, świadectwo komunii z całym Kościołem czy uznanie dla innych charyzmatów w Kościele. Do kryteriów tych należą też pokorna akceptacja czasu próby w rozpoznawaniu charyzmatu, obecność darów duchowych takich jak miłość, radość, pokój i człowieczeństwo, gorliwe włączenie w życie Kościoła i wymiar społeczny ewangelizacji (18).

List Kongregacji Nauki Wiary „luvenescit Ecclesia” podejmuje wreszcie sprawę relacji między darami hierarchicznymi a charyzmatycznymi w praktyce Kościoła (19-23). Wskazuje m.in., że dobre relacje między różnymi darami w Kościele wymagają „skutecznego wprowadzenia zrzeszeń charyzmatycznych w życie duszpasterskie Kościołów partykularnych” (20). Zauważa także pożytek, jaki z uczestnictwa w takich ruchach czy wspólnotach mogą odnieść kapłani i osoby zakonne (22).

Za: [Radio watykańskie](#)

## KARD. PAROLIN POŚWIĘCIŁ TEREN POD KOŚCIÓŁ PAULISTÓW WE LWOWIE

Kamień z domu zakonnego paulistów, stał się częścią fundamentu budującego się we Lwowie kościoła pod wezwaniem św. Jana Pawła II.

18 czerwca 2016 r. podczas trwającej na Ukrainie wizyty sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej kard. Pierto Parolina, odbyło się we Lwowie poświęcenie terenu pod budowę nowej świątyni rzymskokatolickiej pod wezwaniem św. Jana Pawła II. Przy tej okazji wmurowano także kamień węgielny, który poświęcił wysłannik z Watykanu.



Na prośbę ks. Grzegorza Drausa, proboszcza nowopowstającego kościoła, wspólnoty parafialne i zakonne miasta

Lwowa i archidiecezji, przyniosły kamienie ze swoich kościołów i klasztorów.

Także istniejąca od niedawna wspólnota paulistów i wciąż jeszcze remontowany dom zakonny miał w tym swój udział. Ks. Mariusz Krawiec, przełożony miejscowej wspólnoty, „podarował” parafii św. Jana Pawła II blisko stuletnią cegłę, z jakich wybudowany został dom zakonny przy ul. Kutowa. I tak oto dopiero co powstały dom paulistów, wniósł swoją symboliczną cegłę w budowę nowego kościoła we Lwowie.mk

Za: [www.paulisci.pl](http://www.paulisci.pl)

## W PAŹDZIERNIKU SIĘDMIORO NOWYCH ŚWIĘTYCH

Na konsyсторzu publicznym z udziałem obecnych w Rzymie kardynałów podjęto decyzję o kanonizacji dalszych pięciorga błogosławionych. Odbędzie się ona 16 października, a więc jeszcze w Jubileuszowym Roku Miłosierdzia.



W poczet świętych zostaną wtedy zaliczeni: brat szkolny Salomon Leclercq, męczennik za wiarę podczas rewolucji francuskiej; hiszpański biskup Manuel González García, szerzyiciel kultu Eucharystii na początku XX wieku; dwaj włoscy księża z XIX wieku, Ludwik Pavoni i Alfonso Maria Fusco, założyciele zgromadzeń zakonnych; oraz mistyczka z przełomu XIX i XX wieku Elżbieta od Trójcy Przenajświętszej, francuska karmelitanka bosa, współczesna i niemal rówieśniczka św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Na poprzednim takim konsyсторzu, który odbył się w marcu, zaplanowano już na ten dzień kanonizację dwóch innych błogosławionych zmarłych na początku XX wieku, mianowicie meksykańskiego męczennika José Sancheza Del Rio i argentyńskiego księdza José Gabriela del Rosario Brochero. Tak więc w niedzielę 16 października ogłoszonych zostanie razem siedmioro nowych świętych.

Za: [Radio watykańskie](#)

## SALEZJAŃSKI KARDYNAŁ APELUJE O POJEDNANIE W BIRMIĘ

„Mjanma (nowa nazwa Birmy) znajduje się na scenie świata z wielkimi marzeniami. Są obszary, na których te marzenia czekają wciąż na realizację. Odnoszę się tu do wojny, która niszczy tereny Kaczin.

Ponad 150 tysięcy osób koczuje w obozach dla uchodźców, stając się przesiedleńcami i oczekując na pomoc międzynarodową. Ta nieustanna wojna ma tylko przegranych” – stwierdził kardynał Charles Maung Bo, salezjanin, arcybiskup Rangun, w Mjanmie, nawiązując do konfliktu, w którym uczestniczy birmańskie wojsko i mniejszościowa grupa etniczna Kaczin, zamieszkująca północne tereny kraju.

W komunikacie, który skierował w imieniu całego Kościoła Mjanmy, kardynał ubolewa nad „niewinnymi, opuszczonymi osobami przebywającymi w obozach”, „ziemi naszpikowanej minami”, „handlem ludźmi”, „narkomanią”, która się panoszy, oraz

przywłaszczaniu zasobów naturalnych, jak to ma miejsce w przypadku kopalni nefrytu. „To jest główna przyczyna konfliktu”.



Salezjański kardynał przeżył wśród ludności Kaczin 22 lata i wspomina, że „poznał ich bóle i łzy”. Łzy, które zaczęły na nowo płynąć z jeszcze większą mocą od roku 2011, kiedy to wojsko birmańskie położyło kres „zawieszeniu broni”, które trwało przez 17 lat, i rozpętało szeroką ofensywę wojskową wymierzoną przeciwko ludowi Kaczin, przyczyniając się do powstania wielkiej fali uchodźców i wywołując stan wielkiego humanitarnego kryzysu.

Stąd też pojawia się żądanie „podjęcia szczerych wysiłków w celu zaprowadzenia pokoju i sprawiedliwości” i budowania „kraju z odpowiednim systemem federalnym”. Kardynał apeluje także do różnych instytucji „o doprowadzenie wszystkich stron konfliktu do stołu negocjacji” i domaga się od zbrojnych grup Kaczin „szukania nowych dróg pokoju i uczestnictwa w konferencji pokojowej”, ponieważ „wojna zawsze jest niesprawiedliwa”.

Apel o pojednanie, który skierował kardynał Bo, jest w gruncie rzeczy przywołaniem słów homilii, którą ten wygłosił ostatniej niedzieli, 12 czerwca, w Rangun, w czasie Eucharystii, którą odprawił z okazji Dnia Komunikacji Społecznej, w której stwierdził: „Musimy się wsłuchać w głębokie przyczyny tych konfliktów, budować mosty między kulturami, nieść miłosierdzie (...), wysłuchać ofiar, a także tych, którzy dopuścili się zbrodni przeciwko ludzkości, przekazując przesłanie nadziei”. Za: [www.infoans.org](http://www.infoans.org)

## MISJA KAPUCYNÓW W RŚA ZNOWU W OGNIU GWAŁTOWNYCH WALK

„Kierowana przez polskich kapucynów misja w Republice Środkowoafrykańskiej kolejny raz znalazła się w centrum walk. Rebelianci z ugrupowania Seleka zaatakowali wioski leżące wokół misji w Ngaoundaye, tuż przy granicy z Czadem.

W obawie o swe życie okoliczna ludność zaczęła szukać ratunku na misji. Mimo napiętej sytuacji, zakonnicy nie zamierzają opuszczać powierzonych im ludzi. Pozostają na misji, a wszystkich proszą o modlitwę o pokój i bezpieczeństwo. Jest tam obecnie dwóch kapucynów i dwie polskie misjonarki ze Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza.

„Odprawiłem Mszę, jak co niedzielę, a potem ludzie zaczęli po kolei przyjeżdżać i pytać, czy mogą schować u nas dobytek. Najpierw przynosili motocykle, maszyny do szycia, krzesła, materace i inne cenne dla nich rzeczy, a następnie zaczęły się chronić u nas całe rodziny” – powiedział Rádiu Watykańskiemu pracujący na tej misji o. Benedykt Pączka. Poinformował, że obecnie na terenie misji jest kilkaset osób.

Do ostrej strzelaniny doszło także po Mszy 15 czerwca. „Ludzie schronili się w kaplicy, salkach i ubikacjach. Rebelianci wtargnęli na nasz teren, ale nikomu nic się nie stało. Splądrowali tylko budynki i ukradli m.in. żywność” – opowiada o. Pączka.

W wyniku alarmu podniesionego przez kapucynów do wioski dotarł 14 bm. wieczorem oddział ONZ-owskich sił pokojowych MINUSCA, który ma przywrócić bezpieczeństwo na tym terenie. Nie przeszkodziło to jednak w strzelaninie, w wyniku której zginęło 5

osób i spalono 30 domów. Dzisiaj przed południem żołnierze MINUSCA przybyli na misję, by ochraniać zgromadzonych tam ludzi i misjonarzy. Sytuacja jednak cały czas jest napięta. Rebelianci stacjonują na obrzeżach Ngaoundaye, a przysłane siły są niewystarczające, by w razie starcia mogły zapewnić bezpieczeństwo misjonarzom i ludności cywilnej. Stąd też apel do dowództwa MINUSCA i do nuncjusza apostolskiego w tym afrykańskim kraju o przysłanie wsparcia.



Mimo że od kilku miesięcy mówi się głośno o tym, że w Republice Środkowoafrykańskiej nastąpił pokój i sytuacja się normalizuje, to na terenach graniczących z Czadem i Kamerunem ginie ostatnio dużo więcej ludzi niż w czasie wojny.

Sytuacja w Ngaoundaye zaczęła się zaostrzać 10 czerwca, gdy żandarmi zatrzymali grupę rebeliantów próbujących nielegalnie przegonić bydło do Kamerunu. Gdy ci nie chcieli złożyć broni, żandarmi otworzyli ogień do członków Seleki. Zginęło 14 rebeliantów. Trwające obecnie ataki są ich zemstą za tamtą akcję. Za: [www.deon.pl](http://www.deon.pl)



## Zapowiedzi wydarzeń

### STUDIUM TEOLOGII ŻYCIA KONSEKROWANEGO WE WROCŁAWIU

Już od dwunastu lat jako Misjonarze Klaretyni wychodzimy naprzeciw problemom związanym z formacją osób konsekrowanych. W tym celu powołaliśmy do życia Studium Teologii Życia Konsekrowanego prowadzone przez Polską Prowincję Misjonarzy Klaretynów i Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu. Jego strukturę tworzy Kurs Teologii Życia Konsekrowanego

i Podyplomowe Studia Życia Konsekrowanego. Z wykładów mogą korzystać wszyscy konsekrowani. Naszymi słuchaczami są przede wszystkim osoby, które w procesie formacji permanentnej chcą – według słów Apokalipsy – powracać do pierwotnej miłości, która z upływem lat mogła zostać „przygnieciona” codziennymi obowiązkami.

Udział w kursie Teologii Życia Konsekrowanego traktowany jest także jako przygotowanie się do profesji wieczystej oraz element formacji początkowej. Stanowi też doskonałe uzupełnienie dla osób zajmujących się formacją zakonną (mistrzynie postulatów, nowicjatek i junioratek). Wiele osób swoją obecność w Instytucie traktuje jako istotny element osobistej formacji zakonnej.

Zachęcamy serdecznie Wasze Zgromadzenie do wzięcia udziału we wspólnej trosce, jaką jest formacja zakonna. Ponadto w maju organizujemy

ogólnopolskie sympozjum poświęcone aktualnym problemom Kościoła i osób zakonnych. Jest to wspaniała okazja do pogłębienia zdobytej wiedzy w trakcie trwania Studiów i Kursu TŻK.

Koszt podyplomowego Studium oraz Kursu wynosi 600 zł rocznie (semestr: 300 zł) Bliższych informacji udzielamy pod adresem:

Misjonarze Klaretyni  
ul. Wieniawskiego 38  
51-611 Wrocław  
tel. 071 348 30 86  
e-mail: [psiktzk@gmail.com](mailto:psiktzk@gmail.com)

### O PREKARIACIE NA JASNEJ GÓRZE

W dniach 20-22 czerwca na Jasnej Górze (w Domu Pielgrzyma) odbędzie się doroczna konferencja wykładowców katolickiej nauki społecznej w Polsce. Temat wiodący spotkania brzmi: Prekariat. Perspektywa katolickiej nauki społecznej.

W tym miejscu warto uświadomić sobie, że pojęcie „prekariatu” czy „prekaryzmu” domaga się dziś pogłębionej refleksji, gdyż rzeczywistość, którą oznacza coraz bardziej zdaje się przenikać nasze życie społeczne. Na ogół przyjmuje się, że kategoria prekariatu charakterystyczna jest dla okresu późnego kapitalizmu. Prekariusze to osoby zatrudnione na podstawie elastycznych, niepewnych życiowo form zatrudnienia. Samo słowo jest neologizmem powstałym

jakby z połączenia dwóch słów: precarious (ang. niepewny) i proletariat.

W sumie prekaryzm oznacza życie pełne niepewności i trudne do zaplanowania; życie, w którym kilkakrotnie trzeba zmieniać miejsce pracy, zawód czy stanowisko. Życie takie staje się udziałem coraz większej liczby ludzi. Niestabilność, płynność i ciągła zmiana to rzeczywistość, która dotyka dziś nie tylko mechaników, kierowców, hydraulików czy przedstawicieli underclass, ale także osoby oraz zawody cieszące się wielkim prestiżem społecznym: menedżerów, projektantów, specjalistów od marketingu, dziennikarzy, inżynierów, wysoko wykwalifikowanych techników, kuratorów i artystów itp.

Uczestnicy konferencji zamierzają dokonać socjologicznego, politologicznego, filozoficznego i teologicznego wglądu w zagadnienie prekariatu. Zamierzają uczynić to w świetle misji ewangelizacyjnej Kościoła, a więc w duchu katolickiej nauki społecznej. Do zaproszonych gości należą między innymi: Elżbieta Rafalska, minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej; prof. Aleksander Stępkowski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych; prof. Piotr Jaroszyński i ks. prof. Stanisław Fel z KUL, ks. prof. Piotr Mazurkiewicz i prof. Krzysztof Wielecki z USKW; ks. prof. Andrzej Zwoliński z UPJPII; prof. Józefina Hryniewicz z UW.

Z ramienia Konferencji Episkopatu Polski spotkaniu patronuje ks. abp Józef Kupny, metropolita wrocławski. [Jan Mazur OSPPE](#), [prof. UPJPII](#)

## Odeszli do Pana

### ŚP. KS. JERZY KLIMA (1940-2016) SCJ

W wieku 76 lat zmarł w szpitalu w Bełchatowie ks. Jerzy Klima SCJ. Niemał 20 lat związał się ze wspólnotą bełchatowską.

W niedzielę Dobrego Pasterza jeszcze spowiadał jak zawsze w kościele podczas Mszy św., a na drugi dzień znalazł się nieoczekiwanie w szpitalu. Niedługo po tym otrzymaliśmy z kurii komunikat z prośbą o modlitwę w jego intencji. Odszedł 18 czerwca br.

Przypomniałem sobie nasze ostatnie spotkanie w Stadnikach w czasie pogrzebu śp. ks. Władysława Stasika w ubiegłym roku. Przed bramą cmentarza, czekając na kondukt żałobny, poprosiłem go o zdjęcie. A że znany był z poczucia humoru zażartował, że pewnie przyda się do nekrologu. – Mam nadzieję, że nie tak szybko – odpowiedziałem, dodając, że życie jest pełne niespodzianek i nie wiadomo, kto kolejny tutaj zawita.

To zdjęcie towarzyszy teraz temu wspomnieniu. A będę pamiętał ks. Jerzego zawsze jak najlepiej, choć nasze drogi nie spotkały się ani co do wspólnej placówki ani też pracy. Widzieliśmy się z okazji różnych uroczystości, zjazdów, pogrzebów, na które starał się zawsze przyjeżdżać. Czasem widzieliśmy się w ulubionym miejscu jego odpoczynku, w domu przy Gimnazjalnej w Zakopanem. Przyjeżdżał pod Tatry co roku jeszcze w czasie istnienia starego domu. Jeden z ostatnich pobytów zapamiętał ks. Zdzisław Koziół.

– Dwa lata temu byliśmy razem w Dolinie Chochołowskiej. Był dobrym towarzyszem wędrówek po tatrzańskich dolinach, jako osoba pełna humoru. W pewnym momencie zobaczył drabinę opartą o chałupę, co skomentował: patrz jakie ranczo.

Ponad miesiąc temu ks. Koziół odwiedził go w Bełchatowie, gdzie mieszkał prawie 20 lat. Był także w tej wspólnotce w latach 2002-2008 przełożonym.

– Wstąpiłem do Bełchatowa jadąc do Gdańska na jubileusz 25-lecia sakry biskupiej abp Głódzia, który zaprosił byłych kleryków wojskowych. Jurek między innymi wspominał, że w tym roku wybiera się do Polski z Indonezji jego dalszy krewny

ksiądz Henclok. Utrzymywali ze sobą kontakt, bo w ogóle Jurek był bardzo rodzinny. Tę cechę wyniósł z domu w Bieruniu Nowym, gdzie urodził się w dniu wspomnienia świętego Mikołaja w 1940 roku. Na pewno miał wiele cech swego Patrona, bo był bardzo uczynny i radosny – podkreśla ks. Koziół. Zwraca też uwagę na fakt, że lubił porządek, a w pokoju wszystko było położone na swoim miejscu.



Pochodził z parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Bieruniu Nowym. Powołań stąd do sercanów było w sumie trzy. Oprócz ks. Klimy i ks. Hencloka, do Zgromadzenia wstąpił także ks. Augustyn Nagy. Pierwszą profesję ks. Jerzy złożył razem ze swym kuzynem Henclokiem i Walerianem Swobodą 29 września 1959 r. w Pliszczynie. Był to pierwszy rocznik, jaki składał swe śluby zakonne w nowej siedzibie nowicjatu, a zarazem rocznik przeprowadzki nowicjatu z Mszanie Dolnej. Świecenia kapłańskie przyjął jednak nieco później, ponieważ poszedł jeszcze na jakiś czas pracować w kopalni.

– Jak poszedł do kopalni, sztygar widząc takiego chuderlaka powiedział mu: Chłopok, ty się stąd szybko wynieść, bo nie będzie z ciebie pożytku. Wytrzymał dwa lata – wspomina ks. Kazimierz Sławiński.

Po tym okresie wrócił do sercanów przekonany, że kapłaństwo to jego właściwa droga i przyjął je w Krakowie czerwca 1968 z rąk bpa Juliana Groblickiego razem z księżmi: Józefem Gawłem i Władysławem Majkowskim.

– Jurek był bardzo wrażliwy, a zarazem dusza towarzystwa. Potrafił bawić, opowiadać ciekawie o ludziach i zdarzeniach. Zauważał takie szczegóły, które myśmy nie

dostrzegali. Jednocześnie opowiadając o kimś, starał się by nikogo nie urazić – wspomina ks. Józef Gawel. –

Miał w sobie delikatność sumienia i dar naśladowania innych. Zrywaliśmy boki gdy naśladował księdza Franciszka Nagyego i ojca Floriana, karmelitę, który głosił nam odnowienia. Umiał bawić, ale nigdy nie wyśmiewał – podkreśla ks. Sławiński.

Na wrodzoną delikatność, wrażliwość i poczucie humoru ks. Jerzego zwraca uwagę również ks. Zbigniew Bogacz.

– Miał również inne ładne cechy, mianowicie lubił komuś usłużyć, pomoc w jakiejś sprawie i nigdy nie mówił źle o innych. Do dziś mam kartki z życzeniami, jakie od niego otrzymywałem na imieniny – dodaje ks. Bogacz, który w roku 2002 mianował go na urząd przełożonego w dużej wspólnotce w Bełchatowie.

– Chciałbym podkreślić jego troskę o byłego prowincjała księdza Kundę, który mieszkał w Bełchatowie w czasie, gdy ksiądz Jerzy był przełożonym. Często brał go na różne uroczystości w prowincji. Był troskliwy o osoby starsze – zauważa ks. Sławiński.

W Bełchatowie spędził ostatnie niemal 20 lat. Po skończonym w 2008 r. przełożeniu, w miarę możliwości włączał się w pomoc duszpasterską w kościele, a najwięcej spowiadał.

– Ludzie z tutejszej parafii cenili go sobie jako spowiednika, a my jako spokojnego i życzliwego współbrata. Dużo czasu spędzał w konfesjonale. Także w niedzielę Dobrego Pasterza spowiadał podczas Mszy świętych, ale po południu niespodziewanie źle się poczuł – relacjonuje ks. Mirosław Dziuba.

Przez jakiś czas był opiekunem Róż Różańcowych, które na wieść o jego pobycie w szpitalu, codziennie po Mszy św. modliły się w intencji swego duchowego Zelatora.

– We wspólnotce był bardzo radosny i lubiany, ponieważ miał poczucie humoru sytuacyjnego i jak nieraz coś skomentował, to było dużo śmiechu. Nie słyszałem z jego strony żadnej krytyki innych. Wychodził z założenia, że jeśli powiedzieć coś o kimś, to

tylko dobrze – podkreśla ks. Zenon Siedlarz, obecny przełożony bełchatowskiego domu.

Podobnie o swym najbliższym koleździe wypowiada się ks. Walerian Swoboda. Razem rozpoczęli nowicjat w Pliszczynie po przeniesieniu z Mszany Dolnej.

– To trochę paradoks, bo wstąpiliśmy razem do zgromadzenia, a nigdy jako księża nie mieszkaliśmy pod jednym dachem. Nawet nie byłem na jego prymicach, bo pracowałem wtedy w Laszynie – wspomina ks. Swoboda, dodając, że Jurek uchodził w nowicjacie za bardzo gorliwego i pobożnego. Zwraca też uwagę,

że ks. Klima nigdy nie miał wrogów, był niekonfliktowy, łagodził trudne chwile humorem. Był też dobrym towarzyszem wędrówek.

– Mimo, że byłem jego bliskim kolegą, to muszę przyznać, że nie za wiele znam szczegółów z jego życia rodzinnego, bo nie rozmawialiśmy o tym. Była to typowa górnicza rodzina wielopokoleniowa. Może dlatego wybrał technikum górnicze i w pewnym sensie ciągnęło go do pracy w kopalni. Poszedł wydobywać węgiel z ziemi w czasie seminarium, ale na szczęście wrócił do sercanów – mówi ks. Swoboda, dodając, że ich drogi pod koniec seminarium rozeszły się i nigdy nie spotkali się w

jednej wspólnocie. Po święceniach ks. Klima pracował duszpastersko w parafii w Dobczycach, w Staniątkach, był wikarym w Gołębiu, Krakowie, Stadnikach i jakiś czas pomagał w biurze dobroczyńców.

Patrzę jeszcze raz na zdjęcie, jakie mu zrobiłem ponad pół roku temu. Za sylwetką ks. Jerzego widać drogę prowadzącą na stadnicki cmentarz. Już sam nią nie przejdzie. .... poniosą trumnę z jego ciałem jego współpracownicy. A potem staną przy mogile, by pożegnać go modlitwą, ostatnią pieśnią *Salve Regina* i sercańskim zawołaniem – *In te Cor Jesu...* Ks. Andrzej Sawulski SCJ Za: [www.sercanie.pl](http://www.sercanie.pl)

### ŚP. O. BERNARD PRZEPIÓRKA (1930-2016) SJ

Dzisiaj rano (14.06.2016 r.) zmarł w kolegium w Gdyni o. Bernard Piepiórka SJ. Odszedł do Pana w 86. roku życia, w 68. roku powołania zakonnego i w 58 roku kapłaństwa.

O. Bernard Piepiórka urodził się 2 lipca 1930 roku w Sierakowicach, w powiecie Kartuzy. Do zakonu jezuitów wstąpił 30 lipca 1948 roku, nowicjat odbył w Kaliszu, gdzie 31 lipca 1950 roku złożył swoje pierwsze śluby zakonne.

Po nowicjacie kontynuował naukę w Starej Wsi, następnie studiował filozofię w Krakowie (1951-54). Przez kolejny rok odbywał praktykę duszpasterską w Poznaniu, a potem studiował teologię w Warszawie (1955-59). Został wyświęcony na diakona 31 maja 1958 roku w Warszawie przez bpa Wacława Majewskiego. Święcenia kapłańskie przyjął 31 lipca 1958 roku w Warszawie, przez posługę kard. Stefana Wyszyńskiego.

Następnie kontynuował studia z teologii fundamentalnej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (1959-61) i tam uzyskał tytuł doktora. Przez kolejne lata wykładał teologię na PWT Bobolanum w Warszawie (1961-64), a w roku 1964/65 odbył III probację w Dublinie.



Następnie przez dwa lata odbywał studia specjalistyczne na Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie. 2 lutego 1966 roku złożył w Rzymie, na ręce o. Generała Pedro Arrupe uroczystą profesję zakonną. Od

1968 roku przebywał w Innsbrucku i tam wykładał wprowadzenie do Pisma Świętego. Był tam również prefektem biblioteki oraz prefektem konwiktu. W 1974 roku wyjechał do Augsburga, do Prowincji Niemieckiej i tam przez wiele lat uczył religii w szkole średniej.

W 2009 roku powrócił do Polski, do kolegium w Gdyni. Na początku, na miarę sił pomagał w kościele, a przez kolejne lata przebywał w infirmerii, modląc się za Kościół i Towarzystwo Jezusowe.

Zmarł po długiej chorobie, 14 czerwca 2016 r. w kolegium w Gdyni. Odszedł do Pana w 86. roku życia, w 68. roku powołania zakonnego i 58. kapłaństwa.

Pogrzeb ojca Bernarda odbędzie się w piątek, 17 czerwca br., w Gdyni. Msza Święta pogrzebowa rozpocznie się o godzinie 11.00 w kościele św. Stanisława Kostki, a po niej obrzędy pogrzebowe na cmentarzu witomińskim. Za: [www.jezuici.pl](http://www.jezuici.pl)

### ŚP. O. JAROSŁAW MARIAN WESOŁOWSKI (1928-2016) OFMConv

Ś.p. Ojciec Jarosław Marian Wesołowski, profes wieczysty i kapłan Prowincji Matki Bożej Niepokalanej w Polsce Zakonu Braci Mniejszych Konwentalnych, jubilat w Zakonie, zmarł dnia 12 czerwca 2016 r. w Niepokalanowie, w wieku 88 lat, przeżywszy 58 lat w Zakonie i 52 lata w kapłaństwie.

Urodził się 22 lipca 1928 r. w miejscowości Bąkowiec, gmina Garbatka, powiat Kozienice w ówczesnej diecezji sandomierskiej (obecnie radomskiej), w rodzinie rolniczej, jako syn Jana i Stanisławy z domu

Wójcicka. Na chrzcie świętym udzielonym w parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w miejscowości Opactwo, otrzymał imię Marian. Miał dwóch braci i trzy siostry.

Szkołę podstawową w Garbatce ukończył w roku 1942, następnie naukę kontynuował w gimnazjum w Kwidzynie, po jej ukończeniu w roku 1947 wstąpił do Zakonu OO. Franciszkanów i rozpoczął nowicjat w Łodzi-Łagiewnikach. W roku 1948 po złożeniu pierwszych ślubów zakonnych kontynuował naukę w Małym

Seminarium Duchownym w Niepokalanowie zwieńczoną egzaminem dojrzałości dla eksternistów w Warszawie w roku 1950. Następnie rozpoczął studia seminaryjne z filozofii w Gnieźnie, które przerwał i wystąpił z Zakonu. Zamieszkał w Gdańsku, gdzie w roku 1956 ukończył Państwowe Liceum Felczarskie. W roku szkolnym 1956/1957 pracował jako nauczyciel religii w III Szkole Podstawowej w Gdańsku.

Dnia 2 lipca 1957 r. złożył podanie o ponowne przyjęcie do Zakonu i po uzyskaniu pozytywnej odpowiedzi dnia 1



września 1957 r. Marian Wesołowski, który w Zakonie otrzymał imię Jarosław, rozpoczął nowicjat w Niepokalanowie pod kierunkiem o. Władysława Ryguły. Pierwszą profesję zakonną złożył 21 września 1958 r. Studia seminaryjne z filozofii odbył w Łodzi-Łagiewnikach, natomiast studia teologiczne w latach 1960-1964 w Wyższym Seminarium Duchownym OO. Franciszkanów w Krakowie.

W czasie formacji seminaryjnej był postrzegany jako człowiek o dobrodusznym usposobieniu, spokojny, łagodny, wyrozumiały, solidny i kochający życie zakonne. O. Benedykt Rdzanek – jego wychowawca napisał o nim: „Nie uchyla się od najtrudniejszej pracy. Pracuje pilnie, spokojnie i systematycznie. W pobożności zaś, gorliwości apostołskiej i umiłowaniu idei MI – może być przykładem dla innych”. Śluby wieczyste złożył w Krakowie 8 grudnia 1961 r. na ręce o. Wojciecha Zmarza, a sakrament święceń w stopniu prezbiteratu przyjął 4 lipca 1964 r. w Krakowie z rąk ks. bp Juliana Groblickiego.

Po święceniach kapłańskich został skierowany do pracy duszpasterskiej w Kaliszu, a po roku do klasztoru w Elblągu. W latach 1967-1970, na prośbę ordynariusza diecezji olsztyńskiej, pracował jako katecheta i wikariusz parafii diecezjalnej w Mrągowie. Następnie pełnił posługę duszpasterską jako katecheta, rekolekcjonista, diecezjalny duszpasterz chorych w następujących

placówkach: w Gdańsku (1970-1971, 1972-1974), w Kaliszu (1971-1972), w Kwidzynie (1974-1978), w Koszalinie (1978-1992), w Gnieźnie (1992-1995). W marcu 1995 r. o. Jarosław poprosił o pozwolenie na przejście do Prowincji warszawskiej, po uzyskaniu zgody władz obu Prowincji został afiliowany do Prowincji Matki Bożej Niepokalanej i przeniesiony do Niepokalanowa. W latach 1996-1998 pełnił urząd proboszcza w Kamieniu na Białorusi.



Z dniem 15 września 1998 r. został ponownie skierowany do Niepokalanowa, gdzie aż do śmierci podejmował bardzo chętnie różne obowiązki wynikające z potrzeb duszpasterskich jak posługa sakramentalna, zastępstwa, rekolekcje,

pomoc w diecezjalnych parafiach. Aktywnie również propagował dzieło ochrony życia człowieka od momentu poczęcia do naturalnej śmierci nie tylko poprzez głoszone kazania i rekolekcje, ale również poprzez intensywną modlitwę w tej intencji.

O. Jarosław dożył złotego jubileuszu kapłaństwa, który świętował w Niepokalanowie 4 lipca 2014 r. z wielką wdzięcznością Panu Bogu za łaskę powołania zakonnego i kapłańskiego.

Dziękujemy Panu Bogu za dar ŚP. ojca Jarosława Wesołowskiego dla naszej wspólnoty prowincjalnej i przez przemożne wstawiennictwo Niepokalanej, powierzamy miłosiernemu Bogu, aby go raczył obdarzyć wieczną szczęśliwością.

Pogrzeb śp. ojca Jarosława odbył się dnia 15 czerwca 2016 roku o godz. 10.00 w Niepokalanowie. Kondukt żałobny z kaplicy św. Maksymiliana do bazyliki poprowadził o. Mirosław Bartos, Gwardian klasztoru Niepokalanów. Okolicznościową homilię podczas Mszy świętej wygłosił o. Ryszard Szkopowicz z Niepokalanowa. Mszy świętej przewodniczył o. Wiesław Pyzio, Prowincjał. Kondukt żałobny na cmentarz klasztorny poprowadził o. Włodzimierz Mazur, kamilianin z Łomianek. Przygotował: *!?!!!!!/o. Dariusz Myszk*